

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich

Redaktor założyciel X. Józef Klos,

redaktor nacz. X. Fr. Forecki



BŁOGOSŁAWIONA IMELDA — Patronka wczesnie przystępujących do Komunii św.
Uroczystość 16 września. (Artykuł p. t. Święta tęsknota na str. 587.)

Jesteśmy w wielkiej trosce nie o nasz Kościół, lecz o naszą ojczyznę...

W Niemczech dzieją się rzeczy niesamowite. Konferencja, która się odbyła w Fuldzie, wydała stanowczy list pasterski, podpisany przez wszystkich biskupów. Prasie niemieckiej rząd oficjalnie zabronił ogłaszania i objaśniania tego listu. Podobny zakaz otrzymały również wszystkie pisma kościelne. Ponieważ listu tego nie można było drukować, duchowieństwo parafjalne postarało się o odbitki hektograficzne. Wśród niebywalej ciszy, wobec wiernych przepiękających świątynię został list ten odczytany w niedzielę 1 września po każdej Mszy św.

Jest on odpowiedzią władz kościelnych na antykościelne wystąpienia premiera pruskiego Goeringa, Rosenberga i ministra Fricka.

Faryzejska pycha i nadużywanie władzy

Liczba wrogów Kościoła urosła do liczby legjonu. Lecz nie dajcie się ustraszyć! Ci, którzy nie zdołali opanować nawet katechizmu szkolnego, chcieliby sobie przywłaszczyć prawo reformowania w sprawach wiary

i Kościoła. Zgromadzili wszystkie błędy, jakie dało się wyszukać na przestrzeni naszej dwutysiącletniej historii, by osłabić naszą wiarę. Mimo to nie podkopią w duszach naszych przekonania, że Kościół jest i pozostanie na zawsze największym cudem, jaki znają dzieje ludzkości!

„Zakazują nam zebrań i zgromadzeń poza kościołem. Nie pozwalają nam bronić się w naszych gazetach. Zmuszają nas do drukowania artykułów, obrażających naszych katolickich czytelników.”

Nawiązując zaś do licznych publicznych skandali, tuszowanych skrętnie przez władze, wołają biskupi:

„Potępiamy wszelkie wykroczenia przeciwko obowiązującym ustawom państwowym, ale potępiamy również tę pychę faryzejską, która zwolennikom tego samego poglądu wszystko przebacza i wszystko pokrywa milczeniem, natomiast wykroczenia poszczególnych katolików rozciąga na cały ogół katolicki. Dzieło odrodzenia narodu niemieckiego uda się wówczas jedynie, gdy będzie

oparte na opoce religii chrześcijańskiej. Bądźcie mężni! Nasi wrogowie podzieleni i rozdarci są tarciami wewnętrznymi. Łączy ich tylko nienawiść ku Kościołowi.

Niema katolicyzmu „politycznego“.

Religia nie jest rzeczą prywatną.

Nie dajcie się zbałamucić frazesem „katolicyzmu politycznego“. Takie hasło skrętnie rozpowszechniają ci, którzy chcą doprowadzić do tego, by w każdej procesji i w każdym biciu dzwonów dopatrywać się polityki, i którzy chcieliby podburzać namiętności ulicy przeciw każdemu praktykującemu katolikowi!

Nie można być chrześcijaninem w domu, a poganinem na ulicy. Pozbawiać życie publiczne charakteru chrześcijańskiego i zabraniać chrześcijaństwu wszelkiego przejawu publicznego, a **równocześnie** tolerować wrogie chrześcijaństwu wystąpienia publiczne — to jest wielka niesprawiedliwość.

(Ciąg dalszy na 2-giej stronie ogłoszeń)

Ewangelja na czternastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 6, w. 24—33.

Won czas mówił Jezus uczniom swoim: *Nikt nie może dwom panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie, a drugiem wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Nie jestże dusza czemś większem, niż pokarm, a ciało, niżli odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do śpi-chlerzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyż wy nie warcicie wiele więcej, niż one? A któż z was, choćby najusilniej przemyślał, zdoła do wzrostu swego dodać łokieć jeden? A czemuż troszczycie się o odzienie? Popatrzcie na lilje polne, jak to one rosną! Nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja — o ileż więcej was, małej wiary? A przeto nie kłopotcie się, mówiąc: Co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czem się przyodziewemy? O to wszystko ubiegają się właśnie poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.*

NAUKA

Nie można dwom panom służyć. Trzeba wybrać. Nie można być w służbie ciała,

a zarazem w służbie ducha. Trzeba wybrać.

Nie można jednocześnie iść w dwóch przeciwnych kierunkach: ku Bogu i ku mamonie świata. Trzeba wybrać.

Nie można jednocześnie patrzeć w niebo i na ziemię; chcieć nieba i łaknąć nasycenia ziemskimi uciechami. Trzeba wybrać.

Tą wybraną sprawą dla chrześcijanina — to służba Bogu i sprawie swego i bliźnich zbawienia.

I nie można tu być chrześcijaninem o duszy rozpołowionej, co to i djabłu niesie świece — i Bogu ogarek. Nie można modlić się w kościele z katolikami, a poza kościołem (dla zysku, posady, karjery i t. p.) należeć do organizacji, co jawnie czy skrycie Kościół zwalczają i nie współczuć i nie współdziałać z Kościołem. Trzeba wybrać, choćby nawet przyszło i ucierpieć. Ileż ludzie dla idei umieli znieść i wycierpieć?! Ileż mamy w historii chrześcijaństwa wzorów do naśladowania?

Oddając się Bogu i w służbę sprawom duszy, wcale nie znaczy, że katolik ma wyrzec się wszelkich starań doczesnych. Przeciwnie. Katolik walczy o lepszy byt własny i walczy o lepszy ustrój społeczny świata, aby jego dobra według chrześcijańskich zasad sprawiedliwości w społeczeństwach dzielone były.

Ale nie służy katolik dobrom doczesnym niby bożkowi. Owszem, te dobra doczesne mają służyć katolikowi, aby on tem lepiej i tem serdeczniej mógł Bogu służyć.

Iluż głodnych, nagich, bosych nędzarzy przez to opuszcza dziś kościelne nabożeń-

stwa, słuchanie słowa Bożego i żyje bez sakramentów świętych!

Jeno w staraniach o lepszy byt i o dobra doczesne nie wolno też katolikowi dać się opanować bezbożnej chciwości.

Przestrzeżę św. Paweł apostoł (I Tymot. VI. 9.10):

„Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidła djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pograżają ludzi na zatracenie i zgubę. Albowiem korzeniem wszęgo złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc, zblądzili od wiary, i uwikłali się w wiele boleści.”

W społeczeństwach od dawna zmateralizowanych budzi się teraz łaknienie dóbr duchowych, pragnienie Boga, wiary i szczy się służba nie dla ciała i ziemi, lecz dla ducha.

Robotnicza młodzież Francji coraz liczniej garnie się do związków chrześcijańskich, co mówią o chlebie, lecz i o — niebie. Ich pisma drukuje się w 100 tysiącach egzemplarzy.

Młodzież uniwersytetów francuskich organizuje się w związki religijne; 10 tysięcy francuskich studentów-katolików co roku w czasie wielkanocnym zwraca się do swych kolegów z przypomnieniem obowiązku spowiedzi.

Służ więc, katoliku, wiernie Bożej sprawie! Czuwa nad nami niezawodnie Boża Opatrzność. Zapewnia nas o niej Zbawiciel i tą nauką o Bożej Opatrzności sercom i wiekom daje pocieszenie i moc. Amen.

Ks. Szcz. St.

Święta tęsknota

Błogosławiona Imelda



Pewnego dnia do klasztoru dominikańskiego Val di Pietra zgłasza się młoda dziewczyna z twarzą białą jak lilja, ale z oczyma błyszczącymi ogniem niebieskim.

Przełożona przedstawia Imeldzie całą surowość reguły, ale to nowicjuski nie przeraża, raczej zachęca;... z ufnością kładzie swą jasną głowę na kolanach przełożonej i wkrótce padają pod nożycami jej pukle złociste. A potem otrzymuje welon oblubienicy Chrystusa, szkaplerz czystości, pasek — siły, kapтур — pokory i od pierwszego dnia stosuje się we wszystkim do rygoru klasztornego.

Reguła dominikańska wymagała od młodocianej nowicjuski całego szeregu nieprzerwanych wysiłków. Był konieczny wysiłek uwagi podczas nabożeństw, wysiłek energii przy studjowaniu brewjarza i przy robotach ręcznych, wysiłek pokory (jeśli popełniła coś niedokładnego przy swem niedoświadczeniu, musiała się rzucić do nóg siostrzom lub matce), wysiłek posłuszeństwa na każdy dany znak, wysiłek milczenia podczas posiłku, zachowanie ciszy prawie całodziennej, wiecznego zwracania uwagi na swe zachowanie. Dziecko wszystko to pełni bez wahania, z uśmiechem na ustach. Jedyłą nagrodę, jaką chce za to zdobyć, to możność chwalenia bez przerwy imienia Jezusa i obcowania z Nim ustawicznego. Tylko w drodze wyjątku Matka przełożona, która pragnie oszczędzać jej węższe siły, pozwala jej spędzać czasem noc na modlitwie przed ołtarzem Ukrzyżowanego. Imelda chciałaby jednak czegoś więcej. Bo, dlatego, że jest za młoda, kapelan klasztoru nie pozwala jej przyjmować Komunii św. zgodnie z duchem owych czasów, kiedyto nie pozwalano dzieciom przystępować zbyt wcześnie do Stołu Pańskiego. A ona przecież tak gorąco pragnie połączyć się z Sercem Jezusowym. Skarży się na to w swych rozmyślaniach przed Bogiem, i słyszy w duszy słowa pocieszenia, które jej lży czynią słodkimi.

Podczas pewnej nocy spędzonej całkowicie na adoracji Przenajświętszego Sakramentu, serce Imeldy przepełnione było tak wielką radością, że nie mogła tego wyrazić, czuła bowiem na sobie wzrok Chrystusa i powtarzała Mu bez przerwy: „Jezu, kocham Cię, miłuję

Cię, pragnę być z Tobą...“ I odtąd błaga Boga najgorętszemi, z pod serca wyjętemi słowami o możność przyjęcia Komunii św. Wierzy w cud... i Bóg zsyła cud...

Nadchodzi maj... Noce pełne zapachów, ziemia tchnie niezrównanym czarem. W taką noc, piękną od gwiazd, kiedy wydaje się, iż Bóg w szczególniejszy sposób okazuje Swą miłość ludziom, w noc przed wielkim świętem Wniebowstąpienia, przełożona pozwala Imeldzie po raz wtóry czuwać całą noc przed ołtarzem, i po raz wtóry słyszy jej dusza, rozśpiewana uwielbieniem dla Stwórcy, głos, zapewniający, iż będzie wysłuchana. Pełna nadziei, nie wraca rano do celi, lecz wysłuchuje na kłęczkach rannej Mszy św., wierząc, że tym razem ksiądz, obdarzając wszystkie zgromadzone zakonnice Komunią św. i jej ustom nie odmówi Niebieskiego Pokarmu. Wydaje się jej, że to nie kapłan, lecz Chrystus Sam sprawuje Ofiarę. A jednak znów Msza św. kończy się, i znów nadzieje Imeldy nie spełnione. Ale Imelda nie odchodzi od ołtarza, trwa na modlitwie, z oczyma wznieścionymi w niebo.

I oto na chórze, gdzie pozostała jeszcze siostra zakrystjanka, słychać lekki okrzyk. Siostra zdumiona widzi, że nad małą kłęczką nowicjuszką ukazuje się Hostja Przenajświętsza, cudownie wyjęta z Tabernakulum. Zawieszona jakby w powietrzu, promieniąca najpiękniejszymi blaskami. A u jej stóp dziecko z rękami na sercu, patrzące w słodkim zachwycie, bez zdziwienia, bez niepokoju, z takim wyrazem twarzy, jakim się wita drogiego przyjaciela, który się spóźnił, lecz którego się czekało napewno. Zgromadzenie powiadomione przez Siostrę Zakrystjankę o cudzie, wchodzi na nowo do kaplicy. Wchodzi i kapelan. Wszyscy zginają kolana przed umiłowanym Oblubieńcem Imeldy. Staje się dla nich jasne, że Bóg z pomyłki kapelana co do duszy młodej zakonnicy i z jej najgorętszych pożądań uczynił manifestację potęgi Swjej miłości. A z drugiej strony Bóg Swem czekaniem nad głową Imeldy chciał okazać, że Sam się poddaje Zakonowi, który ustanowił i, że Swe Boskie Ciało daje tylko przez ręce Kościoła.

Teraz ksiądz z najwyższą czcią podnosi ku niebu złotą patenę i Chrystus

wolno na nią zstępuje. Hostja Przenajświętsza rzuca promienie na twarz dziecka, z której równie promienne blaski biją.

Imelda przyjmuje Komunię świętą — jej płomienna tęsknota jest wreszcie zaspokojona.

Wszystkie zakonnice modlą się, leżąc krzyżem. Mija długa chwila, zanim przełożona daje zwykły znak dla opuszczenia kaplicy. Zwolna wychodzą wszystkie. Tylko Imelda nie rusza się. Jej bledziutka twarz wyraża wciąż najwyższy zachwyt. Przełożona zbliża się ku niej, aby ją podnieść z kłęczek, lecz wtedy dziecko osuwa się na jej ręce nieżywe.

Święta tęsknota zabiła słabe ziemskie serce, aby je powołać do wiecznego szczęścia.

Nazajutrz z wieżyc klasztoru Val di Pietra rozległy się donośne dźwięki dzwonów. — Były one i radosne, bo wieściły światu o cudzie, jaki Bóg okazał miłującej Go służebnicy i smutne, jak zwykle, gdy mówią „Wieczny odpoczynek“.



Więść o cudzie rozeszła się szybko i wkrótce tysiące ludzi przybyło odwiedzić zwłoki Imeldy. Od dnia tego klasztor Val di Pietra staje się miejscem pielgrzymek. Dzieją się liczne cuda przy grobowcu młodej Dominikanki na ścianach którego siostry poleciły odtworzyć obraz przyjęcia pierwszej Komunii św. przez Imeldę.

Po wielu latach, bo w 1826 r. papież Leon XII ogłasza ją błogosławioną a relikwie jej czczą ze szczególnem nabożeństwem w małym kościółku św. Zygmunta w Bolonji.

My wszyscy zaś, schylając głowę z żywą czcią na wspomnienie wielkiej miłości Imeldy ku Chrystusowi, winniśmy jak

najgoręcej pragnąć naśladować ją w uczuciu tego pokornego oddania się Bogu. Za wszystkie zniewagi, doznanne przez Zbawiciela od różnych niedowiarków, winniśmy Mu ślubować wieczną cześć i umiłowanie.

Janina Waściszakowska.



Wiel. XX., pp. nauzczyli i rodziców do ich wprowadzenia. Z pośród bardzo wielu tego rodzaju fotografii nadesłanych nam ze wszystkich stron Polski wybraliśmy dwie, aby przekonać wszystkich czytelników, że dzieci w strojach liturgicznych, wyglądają i ładnie i odpowiednio do tej wielkiej uroczystości.



Były i inne noce, straszne... Armia uzbrojonych „cywilizowanych” ludzi podchodzi pod wioskę, by ją wcielić w posiadanie państwa i zrobić z niej kolonię.

Pustynia się modli...

Niedola czarnej Afryki i prawdziwe oblicze tamtejszej świeckiej cywilizacji.

Napisał Kazimierz Nowak.

Dawno już minęło trzy lata, jak z bijącym od niepewności jutra sercem opuszczałem rozszepcany szmaragdową falą morza Śródziemnego Tripolis — stołeczne miasto kolonji włoskiej, zwanej Tripolitanją.

Miałem wrażenie, jakie mieć może jedynie kapitan statku, który odbija od brzegu, kierując się w stronę przeciwnego wybrzeża oceanu, mimo że nie rozporządza ani załogą, ani nawet sterem czy żaglami...

Jedynym kapitałem na tak daleką podróż była mi Wiara i Nadzieja.

Celem mej dalekiej podróży nie była chęć wzbogacenia się, czy uzyskania rekordu — nie prowadziłem żadnego motoru — a więc tem samem żadna z wielkich fabryk nie finansowała mego przedsięwzięcia. Ani państwo nie podało mi swej dłoni: zapłaciłem ostatnie 20 zł, jakie jeszcze posiadałem w kieszeni na odjeździe z Rzymu, bo inaczej nie chciano w konsulacie przedłużyć mi paszportu.

Noc w pustyni nauczyła mnie modlitwy

Otoczyły mnie piaski Sahary — bezkresne morze pustyń. Ja i rower — oto cała moja karawana, której celem krańcowym był Kapsztad względnie „Przylądek Igielny”, najbardziej na południe wysunięty cypel afrykańskiego lądu.

Pustynia nauczyła mnie modlitwy, modlitwy żarliwej, modlitwy, która ducha

wzmacnia i daje siły ciału, gasi pragnienie, koi głód i w chwilach nawet zupełnego wyczerpania sił nie dozwala się złamać.

Modlitwy tej nauczyła mnie pustynia! Szły żmudne dni, tygodnie, a raz nawet cały miesiąc podróży od oazy do oazy. Szedłem dzień cały, dzień po dniu. Cisza modlitewna, piekielny żar słońca, jego odbłaski, żłudne miraży, pragnienie i głód.

Gdy opuszczały siły, śpiewałem piosenki, a gdy przez zaschnięte od pragnienia gardło nie chciały już przechodzić słowa „Serdeczna Matko” czy inne — szeptałem je tylko, śpiewałem myślałem — dzień zbiegał.

Horyzont, rozedrgany mirażem, stawał się niewyraźny, każdy szczegół terenu uwypuklał się cieniem, gasło słońce.

Łuna zachodu złociła piaski — całe bogactwo barw, którego opisać nie zdoła nigdy żadne pióro! Od strony wschodu

szedł fiolet nocy. Miljon barw, odcieni, aż wkońcu migotać zaczynały gwiazdy, coraz ich więcej, coraz bardziej błyszczące.

Spoczynek. Obóz niecodzienny na Saharze, a może nawet jedyny! Rower i polski beduin! a wokół setki mil nic — tylko pustynia i pustynia.

Człowiek, który nie ma silnej wiary, w noc taką oszalałby lub — wybaczenie kochani czytelnicy — może nawet myślałby o popełnieniu samobójstwa. Cisza głucha. Słysząc bicie pulsów — słysząc, jak krew bulgoce w sercu, jak się przelewa w żyłach, słysząc osuwający się miął piasku z okolicznych wydym, wśród których rozlekały się głodne wieczne szakale, a czasem ozwie się ponury zew hieny.

Chwila — a potem ożywa cud nocy pustynnej. Pustynia zaczyna wieczorną modlitwę.

Tak! pustynia się modli codziennie, modli hymnem potężnym, który długo w noc idzie dziękczynnym „Hosanna” poprzez wydmy i niebotyczne góry, poprzez płaskie, przeraźliwe „serir”, poprzez długie, zda się bez końca, UADI, koryta wyschłych rzek, wśród których koczują pasterze, dozorujący stad wielbłądów czy kóz sudańskich.

Każdy głaz, każde najdrobniejsze ziarnko piasku modli się, zanosząc jeden potężny hymn modlitewny.



„Słyszysz? Pustynia się modli”.

Aby się upewnić, że to nie złudzenie wystarczy przyłożyć ucho do kamienia czy garść złotego pyłu przybliżyć do ucha. Słysząc najwyraźniej szept — cichy — pokorny.

I mimowoli w noc taką usta koczownika zaczynają się poruszać, a żarliwe słowa modlitwy, płynące z głębi duszy, łączą się z modlitewną pogwarą piasków i kamieni. Hosanna! Hosanna!

Modlitwa wraca siły. Chłód nocy orzeźwia. Tli się ogienek, przy którym gotuje się strawa skromna i herbata, a wkońcu ani się nie wie kiedy sen zamyka powieki.

Nocy takich przeżyłem kilkadziesiąt. Pamiętam każdą z nich! — Nie zawsze koczowałem samotnie, lecz towarzystwo Tuaregów czy innych koczowników uzupełniały je tylko.

Syn Sahary, człowiek niewykształcony, człowiek, którego świat cywilizowany nie uważa nawet za człowieka, w nocie saharijskiej mówił do mnie:

— Słyszysz? — pustynia się modli! — A potem, umywszy piaskiem, który tu wodę zastępuje, ręce i koranem przepisane części ciała, padał na kolana i korne „Allah! Akbar!“ płynęły z piersi prostaka - koczownika pustyni. — Modliłem się i ja — i piasek i głazy.

Barbarzyństwo cywilizacji

Nie wszystkie jednak noce pustynne rozbrzmiewały hymnem modlitw. Były i inne — straszne — których opisać nie sposób. Nie modlił się nikt! — Po jednej stronie armia cywilizowanych ludzi, zaślepionych ideałem nadpatriotyzmu, po drugiej fanatyczna sekta „Senussi“ na czele koczowników, miłujących nadewszystko wolność. Właśnie tu na Saharze wojna szalała. Gazety o niej nie pisały. Trzeszczały kulomioty, pękały bomby. Nocą szakale i hieny raczyły się obficie padliną zabitych zwierząt i ciałami przez dzień zmarłych ludzi, gnanych masowo ku nowo powstałym obozom koncentracyjnym.

Drogę moją znaczyły szkielety dzieci, kobiet i starców, cuchnące padliny wielbłądów i innego żywego dobytku górali z gór Gebel-el-Achdar. O! nieszczęśliwa ta Afryka, której biały człowiek niesie swoją cywilizację. Cóż to bowiem za cywilizacja! To nie słowo boże misjonarza katolickiego! To cywilizacja ołowiu, stali, bagnetów i gazów trujących. Ponad pustynią warkotały śmigła i głużyły radosne Hosanna. Gdym to widział, miałem wrażenie, że całe piekło szatanów w triumfalnym pochodzie idzie przez biel pustyni Libijskiej.

Cóż to za sztuka dla białego pokonać biednego tutejszego mieszkańca! Po



Po bardzo długiej podróży przez piaszczystą pustynię, znowu woda!

Obok: Piękność afrykańska z bogatymi pierścieniami, szeroką bransoletką i naszyjnikami!

jednej stronie ludzie „cywilizowani“, rozporządzający całym arsenałem najnowocześniejszej broni — po drugiej pół nagi ciemny beduin — bez radja nawet — bez jednej choćby awjonetki.

Jechałem dalej — coraz dalej — a im dłużej patrzałem na Afrykę i wczuwałem się w nią, tem trudniej było nie pisać o krzywdzie, jaką biali tutejszym wyrządzają. Przeczytałem w tym czasie olbrzymią ilość książek pisanych przez podróżników różnych narodów. Były piękne, grube, dużo ciekawych obrazków zawierały, ale żadna z nich nie poruszała najistotniejszych rzeczy.

O tej Afryce męczonęj i gnębionęj, o tem nowem barbarzyństwie, o tej zbrodniczej, okrzyczanej cywilizacji, którą biali przynoszą, a która zatracca całe rasy i szczepy Afryki!

Co w Europie nazywamy zbrodnią, mordem, oszustwem, złodziejstwem, nazywa się tu szumnem mianem: CYWILIZACJI. Chęć zysku jednostek kieruje każdym poruszeniem pióra danych ministrów kolonii, którzy wielokrotnie ani pojęcia nie mają o rzeczywistym jej wyglądzie.

Spotkałem po drodze królewskich gości, którzy zjechali do Afryki poto, aby jej nie widzieć, bo drogę wyznaczono im zgóry a wzdłuż niej ustawiono maski zadowolonych tubylców.

Panowie ci dumni byli, że posiadają taki oddany lud, odpowiadali miłościwie na owacje wyuczone przez policjantów, rzucali nawet garść napiwków, aby pokazać swą dobroć wielkopańską... Był to prawdziwy teatr afrykański!

A rzeczywistość?! — Głoszą ją obok masonskiego cyrkuła, kielni i trójkątu złocene napisy ryte w granitowych frontonach pałaców: „AUDI — VIDE — TACE“.

Możesz wszystko słyszeć, wszystko widzieć, ale uważaj, byś gęby nie otwierał i byś milczał!

Na każdym kroku tyle tu bogactw — tyle kopalni



złota i diamentów, że ani policzyć. Widać pałace, rozkoszne letniska; ludzie zarabiają tysiące a nawet setki tysięcy miesięcznie, a w zamian za to, ci którzy te bogate posiadają mieszkania, muszą jakoś wywdzięczyć się kapitałowi, któremu służą i który im takie daje przyjemności. Więc przynajmniej biernie muszą ulegać trzem magnetycznym punktom trójkąta masonskiego:

„AUDI — VIDE — TACE”.

Słuchaj, patrz i spostrzegaj i wszystko zauważaj, ale przede wszystkim

TACE — MILCZ!

Milcz jak trumna. Zapomnij, że murzyn twoim bliźnim i bratem w Chrystusie! Bądź egoistą! Bądź samolubem! Masz pełny żołądek i garść złota w kieszeni, bądź zadowolony z tych łask. Jesteś na naszych usługach, jesteś naszym urzędnikiem, choć więc słyszysz i widzisz, choć serce cię boli, milcz jakbyś był grobem!

Inaczej jesteś komunistą — precz z bogatej Afryki...

Dlaczego kapitał tu przybył?

Bo Afryka to kraj bez ludzi ale przetem bardzo bogaty. To spichlerz tak ogromny, że mógłby zaspokoić każdy głód całej ludzkości globu.

Świat nasz ponoć przeludniony! To nieprawda! Afryka sama zdolna żywić cały glob ziemski!

Ale cóż! Dostała się właśnie pod władzę kapitału bezimiennego, pod władzę owego masona, który ze swym trójkątem, ze swą zachłanną, wszystko zagarniającą kielnią zawsze jest tam, gdzie jest zarobek i możliwość władania całym światem!

Obraz Afryki jest naprawdę czarny

Szatańskie moce tajnych organizacji zpod znaku trójkąta nie śpią! Kto ma oczy, ten każdego dnia w Afryce to widzi. Z której bądź strony patrzyłem na Afrykę widziałem jedno zawsze:



Nieraz tygodnie trwa podróż z jednej oazy do drugiej...

Brak uczciwości, skrajna niemoralność i zbrodnie nieprzeliczone względem tubylców. Tu i tam tylko wyrosły krzyże — i tylko tu i owdzie słychać metaliczny dźwięk pobożnych dzwonów.

Kościół mógłby rzeczywiście tu dużo zrobić, byłby najodpowiedniejszą i jedyną instytucją na ziemi, któraby tych biednych tubylców - murzynów i beduinów mogła dźwignąć i uszczęśliwić.

Lecz szatan czuwa.

Aby osłabić Wiarę, niby kruki zleciały na dziewicze ziemie Afryki niezliczone sekty. Najmniejsza gromada ludzi, mająca swe odrębne, nieraz dziwaczne wierzenia, mająca poza tem dostatecznie dużo dolarów, uważa się za powołaną, by — apostołować! By szerzyć swą naukę! Cemu? Dlaczego? Bo tak od wieków robi Kościół św.! Więc czemuż go w tem nie naśladować, czemuż nie robić, co on robi, czemu nie pokazać, że się coś znaczy i czemu nie tworzyć temu Rzymowi konkurencji, skoro dolarów jest podostatkiem.

A sekty te, liczne jak mrowie, za pośrednictwem anonimowego kapitału, przez władze kolonialne są niestety wszystkie mile widziane! Sekty te bowiem mają dolary, deprawują tubylców, a co najważniejsze i o co przede wszystkim idzie wykluczają ich zjednoczenie się.

Murzyni jedną wyznający wiarę staliby się potęgą! Potrafiliby się bronić. Nie pozwoliliby łupić skóry ze siebie.

A tego właśnie cbawiają się władze kolonialne, i dlatego zamiast jedyne go świętego Kościoła, tak chętnie widzą tą dziką zbieraninę sekt, ściągających do Afryki z całego świata.

Obraz Afryki jest naprawdę czarny!

Uroczystość 7 Boleści Najświętszej Marji Panny

Straszne to były czasy, które 120 lat temu przechodził Kościół katolicki. Europa głośna była sławą i chwałą wielkiego cesarza Francji. „Bóg z Napoleonem” — mówiono w Polsce, „a Napoleon z nami”. Tymczasem ani Bóg nie był z Napoleonem, ani — jak się wykazało — Napoleon nie był z nami! Otóż sztydząc z ekskomuniki czyli wielkiej kościelnej kłatwy, jaką wtedy rzucił na niego papież Pius VII, kazał go Napoleon zaarrestować i w sromotny, hańbiący sposób zdeportować do Francji. Wleczono dostojnego starca z Rzymu do Florencji, potem do Genuy, po przez śniegiem pokryte Alpy do Grenoble i Sawony. W podróży papież tak ciężko zachorował, że trzeba go było zaopatrzyć Ostatniem Namaszczeniem! Mimo to jeszcze tej samej nocy zabrawszy mu szaty papieskie, usadowiono go w zwykłej dorożce i zmuszono w przebraniu odbywać dalszą podróż, dokuczając mu bezustannie, by wymusić czempredziej „dobrowolne” wyrzeczenie się tronu papieskiego. Lecz papież ani słyszeć chciał o podpisaniu rezygnacji. „Przedziej mię posiekacie w kawalki, aniżeli uda się wam wymóc na mnie ten podpis”.

Wreszcie zamknięto go jako więźnia stanu we Francji na zamku Fontainebleau.

Bóg wkrótce jednakże odwrócił kartę dziejów. Ten sam Napoleon, który drwił

sobie z kłatwy kościelnej i papieża Piusa VII, chępiąc się urągliwie, że jeszcze nie było wypadku, by od „rzymskiej” ekskomuniki wypadł choć jednemu żołnierzowi z ręki bagniet, ten sam Napoleon wkrótce w odwrocie z pod Moskwy na własne



oczy przekonywał się tysiącrotnie, że kłatwa jednak nie była pustą groźbą. Sprowadziła bowiem jako karę Bożą ów straszny rosyjski mróz, który wytrącając żołnierzom broń z ręki, całe armje niszczył i grzebał na śnieżnych polach bezbrzeżnej Rosji. Ten sam Napoleon musiał na tym zamku w Fontainebleau, w którym hańbił więzieniem papieża, podpisywać ów sromotny dokument, który na zawsze po-

zbawiał go tronu! Ten sam Napoleon, który w kajdany zakuł Namiestnika Chrystusowego, został opuszczony przez najwierniejszych żołnierzy i wywieziony jako więzień na samotną, nędzną wysepkę, na której, stróżowany przez żołdaków angielskich, dokończył swego tragicznego życia...

Z temi właśnie czasy jak najściślej związana jest ta uroczystość, którą dnia dzisiejszego Kościół św. obchodzi. Święto 7 Boleści Najśw. Marji Panny przepisał dla całego Kościoła właśnie ów poniewierany przez Napoleona papież-męczennik Pius VII w roku 1814 z wdzięczności za to, że mógł powrócić z niewoli francuskiej.

Kościół pragnie przez uroczystość 7 Boleści nam powiedzieć, że chrześcijanin, im bliżej jest Chrystusa, tem bliżej także jest krzyża (czyli cierpienia). Marja była Chrystusowi najbliższą, dlatego też najwięcej przecierpieć musiała boleści krzyżowych. Doskonałość chrześcijańska nie ogranicza się tylko do modlitwy, miłosierdzia i do obowiązkowego życia chrześcijanina! Powinniśmy nawet udreki bolesne cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej znosić. Dzisiaj, w czasie Mszy św., wspólnie z kapłanem przed ewangelją przeczytamy sobie pobożnie piękną pieśń poety Jacoponi'ego da Todi († 1306): „Stała Matka Boleściwa” — (Stabat Mater Dolorosa).

MISTRZOWSKIE SKRZYPCY.

Janek tęsknym wzrokiem spoglądał w okno sklepu starzyny. Dusza jego stale rozegrana, tęskniła za owymi skrzypcami, które tam leżały między zakurzonemi wazonami i innymi zbędnymi rupieciami salonowemi.

— Zapewne nie będą drogie — pomyślał sobie — ale mimo to nieosiągalne dla mnie biednego chłopaka.

Ani się spostrzegł, jak i kiedy nagle znalazł się w sklepie i pytał o skrzypce. Tak, stał przed stołem sklepowym, i ten zwykle tak rezolutny, śmiały chłopak teraz jękał się nieomal pytając o cenę skrzypiec.

Handlarz, stary pocieszny człeczyna, któremu przy każdym słowie drgały nozdrza i który przytem stale podrygiwał swem krzywym lewym ramieniem, mrugając przyglądał się Jankowi badawczo chcąc stwierdzić, czy jego siła płatnicza jest wystarczająca. Wreszcie postępując i sapiąc jął wydobywać skrzypce z pomiędzy stosów rupieci.

— Ośmdziesiąt siedm złotych! Okaz!

Stary ścierał ostrożnie rękawem swej wypłowiałej i wyswiechtanej aż do nieokreślonego koloru kurtki aksamitnej, kurz z instrumentu i targnął dwa, trzy razy struną G. Była rozstrojona. Janek gniew-

nie nieomal wydarł mu skrzypce z rąk i nastroił je według słuchu. Poprosił o smyczek, napiął go i począł cicho wydobywać ze skromnego i niepozornego drewna pieścizotliwe, początkowe takty „Andante Cantabile” pierwszej symfonji Beethovena. Oddawna już łaknął tego „czegoś”, czem dla jego polskiego serca muzycznego była taka własnoręcznie wyczarowana gra skrzypcowa. Cóżby to była za rozkosz móc zabrać sobie ten instrument i wieczorem kolegom w Ognisku na nim zagrać!

— Na raty? Czy jest możliwa spłata ratami? — powiedział.

— Zapytam się. Pan, który mi pozostawił te skrzypce do sprzedania, prosił mnie, bym zadzwonił do niego, skoro się znajdzie poważny nabywca. Pragnie zobaczyć osobiście tę osobę, w której ręce instrument ten będzie miał przejść.

— Czy jest aż tak cenny? Wydaje mi się, że jednak już w dźwięku ucierpiał. Będę jednak szczerym — mnie te skrzypce wystarczą.

Janek pogłaskał je.

Stary już rozmawiał przy telefonie. Teraz wracał znów do zatopionego w błogich rozmyślaniach grajka.

— Może pan pospaceruje i połatuje się za dwadzieścia minut, a w międzyczasie przyjdzie ów pan.

— Czy muszę odejść? Czy wolno mi pozostać i grać?

— Ależ owszem! Nie widzę żadnych przeszkód. Niech pan przejdzie do tyłu, do mego pokoju! Nie

przypuszczałem, że między wami szorstkimirzemieślnikami istnieją ręce zdolne do tak delikatnego i pięknego głaśkania strun.

Janek rozegrał się na dobre. Zrazu żwawy i dziarski marsz, przy którego dźwiękach nieraz już maszerował był z kolegami po ulicach. Później jednak porwała go melodia ulubiona jego matki — pieśń marjańska Regera — i Janek począł ją grać aż do zupełnego zapamiętania się. Tak, — teraz skrzypce wydawały



coraz to piękniejsze tony! Gdzieś jednak musiał tkwić błąd psujący czystość dźwię-

ku — ale on już znajdzie go i będzie wiedział jak go usunąć.

Śmiałemi, radosnemi akordami zakończył swą piękną grę.

— Brawo — brawo! Ten chłopiec może otrzymać te skrzypce! — wyrwał Janka z zadumy i marzeń silny głos męski.

— Aaa — to pan jest właścicielem skrzypiec?

Dobrze ubrany, okazały mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat stał przed Jankiem.

— Ale... dlaczego pan ich nie zatrzymuje? Pan przecież nie jest w biedzie?

Na to ów pan podniósł lewą rękę — brakło przy niej trzech palców i kciuka.

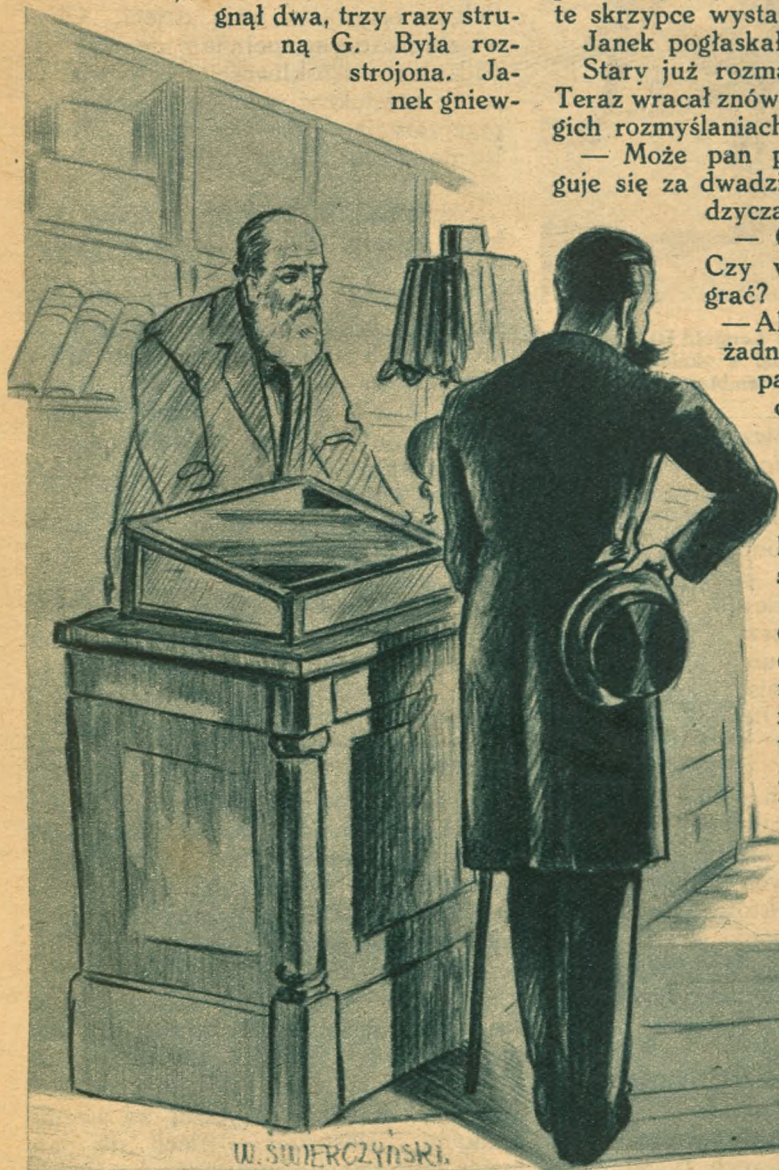
— Ustrzelone. Na wojnie. W 1917 r. Skrzypce moje bardzo kochałem.

Pieścił je przytem w rękach jak matka dziecko.

— Nie, istotnie nie mam potrzeby pozbywać się ich. Chciałem w ten sposób temu tu staremu druhowi z lepszych dni — przyczem wskazał na nerwowego człowieka w poźółklej kurtce aksamitnej — dać możność zarobku. A pan otrzyma je bardzo tanio. Skrzypce te są warte kilkaset złotych.



Dobrze ubrany, okazały mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat stał przed Jankiem.



Szwedka, która zdobyła Belgów

Sierpniowy dzień. Asfaltową szosą wzdłuż wielkiego szwajcarskiego jeziora Czterech Kantonów jedzie skromny samochód. Właśnie przed chwilą padał deszcz. Samochód jedzie ze średnią szybkością. Przy kierownicy siedzi młody mężczyzna — król Belgów, obok pełna urody i wdzięku żona, z tyłu szofer. Droga przesłizgająca. Turyści pragną więc poznać ją lepiej. Młoda niewiasta wyciąga mapę i coś pokazuje. Tak, to wystarczyło. Jeden rzut oka na mapę, a samochód gwałtownie zarzuca. Silny wstrząs wyrzuca królową, która uderza o drzewo i z rozbitą głową pada u jego stóp. Król, wyrzucony ze znacznie mniejszą już siłą leży opodal. Samochód wraz z szoferem stacza się do jeziora. Wszystko to trwało chwilę, ułamek niemal sekundy. Niebawem przybyła pomoc. Król odzyskuje przytomność — pyta się o żonę. Nie odpowiadają mu nic. Z pomocą przybyłych podchodzi ku niej, klęka, woła ją po imieniu: Astrid... Astrid... Cisza, nikt nie odpowiada. Leopold bierze ją na ręce, całuje. Astrid raz jeszcze otwarła oczy, a potem zawarły się już na zawsze. * * *

Dziewięć lat temu do belgijskich brzegów przybijał okręt. Tłumy zwarte, niezliczone stały w przystani, oczekując przybycia żony następcy tronu — Leopolda. Okręt jest już blisko. Widać już zupełnie wyraźnie sylwetkę księżniczki Astrid. Młoda, pełna zapалу i urody, bije z niej zdrowie, energia. Jednego jej brak: sztywności, martwoty, niedostępności. Statek już przybił. Na pokład wchodzi Leopold. Witają się serdecznie. Astrid nie widzi tłumów — tylko męża, ściska i całuje go serdecznie. Kwiaty, które otrzymała, wypadają jej z ręki. I pierwszy krok ku swej ziemi zrobili przez kwiaty. Wzięto to za dobrą wróżbę. Tak witała Belgja swoją przyszłą królowę.

Młodziutka księżniczka Astrid, córka szwedzkiego księcia, blisko spokrewnionego z panującą rodziną, liczyła 21 lat, gdy przybyła do Belgii. Wychowała się w niezwyklej prostocie i skromności. Matka dała jej staranne wykształcenie praktyczne. I tak Astrid gotuje w domu obiady, sama szyje sobie suknie, uczy się nawet doić krowy, praktykuje jako zwykła pielęgniarka

w jednym ze szpitali przez cztery miesiące. Małżeństwo Leopolda z Astrid było małżeństwem z miłości, a nie z musu, czy racji stanu. Ks. Astrid przybyła do Belgii z mocnym postanowieniem szczerego umiłowania ziemi swego męża. Nowej swej ojczyźnie dała całą siebie i wzamian otrzymała serca. Była wszędzie, gdzie bieda i rozpacz. Zaglądała nawet do więzień, by i tych wykołejonych, marnotrawnych synów swej ojczyzny podnosić. Najwięcej jednak oddała się dzieciom. Ochronki, sierocińce, żłobki — znały ją dobrze. Od jedne-

go jednak stroniła — od dworskich przyjęć, od galowych przedstawień i parad. Widziano ją często na ulicach Brukseli, jak sama w towarzystwie

tylko pielęgniarki prowadziła dziecięcy wózek, jak chodziła do sklepów po zakupy, albo zmieszana z tłumem przypatrywała się wojskowej defiladzie. Nic ją nie dzieliło od narodu, była w nim.

Przybyła do Belgii jako protestantka. Przeszła na katolicyzm. Wyznanie rzymsko-katolickie przyjęła szczerze z głęboką wiarą. Do umierającej przywołano proboszcza miejscowego z ostatnim namaszczeniem Olejami. Królowa

— Ależ naturalnie — pierwsza rata, powiedzmy pięć złotych — za dużo? —
— Ja ręczę za nabywcę, kochany przyjacielu — zwrócił się major do starego kramarza. — Tych ośmdziesięciu siedmiu złotych, na które pan ocenił wartość skrzypiec pan nie straci.
— Gdybym był wiedział, że mam w rękach tak znakomity instrument... — szeptał stary.
Major skinął mu:
— Później jeszcze o tym pogadamy. A teraz... — zwrócił się do Janka — niech pan sobie skrzypce zabiera.
Kiedy Janek po czterech tygodniach zjawiał się z drugą ratą, staruszek uśmiechnął się:

— Wszystko załatwione. Proszę — mam panu zwrócić te pięć złotych. Mnie zaś major z radości, że skrzypce jego dostały się w tak dobre, młode ręce, wypłacił całe ośmdziesiąt siedm złotych. Rzadko dziś spotykany złoty charakter — ten major! — Czy chciałby go pan odwiedzić?

— Tak — chętnie! — albo nie, proszę pana, niech go pan zaprosi do naszego nowego Ogniska przy ulicy Mozarta — gram tam dziś wieczór. — Wszyscy koledzy przybędą ze swymi matkami i siostrami — niech się pan major przyjrzy, ile przysporzył radości. A ja — będę tylko — dla niego — grał — tylko dla niego! Hein-Każmierski.

— Mają jednak małą wadę — zauważył Janek.
— Pan to zauważył? Do licha! Pan istotnie jest bardzo muzykalny. Tę wadę zaraz znajdziemy.
Przy tych słowach właściciel skrzypiec, którzy w międzyczasie okazał się byłym majorem, sięgnął ostrożnie paznokciem małego palca przez lewy otwór rezonansowy do wnętrza instrumentu i wy dobył z niego kawałeczek gumy do żucia.
— Tę oto drobnostkę ja tam przyklepiłem, aby zmienić dźwięk. Gdyby pan tego nie był zauważył, że coś jest w skrzypcach nie w porządku, byłbym się jeszcze wahał.
— Zamierzam je spłacać ratami. Zgadza się pan?

— Wszystko załatwione. Proszę — mam panu zwrócić te pięć złotych. Mnie zaś major z radości, że skrzypce jego dostały się w tak dobre, młode ręce, wypłacił całe ośmdziesiąt siedm złotych. Rzadko dziś spotykany złoty charakter — ten major! — Czy chciałby go pan odwiedzić?

— Tak — chętnie! — albo nie, proszę pana, niech go pan zaprosi do naszego nowego Ogniska przy ulicy Mozarta — gram tam dziś wieczór. — Wszyscy koledzy przybędą ze swymi matkami i siostrami — niech się pan major przyjrzy, ile przysporzył radości. A ja — będę tylko — dla niego — grał — tylko dla niego! Hein-Każmierski.

— Mają jednak małą wadę — zauważył Janek.
— Pan to zauważył? Do licha! Pan istotnie jest bardzo muzykalny. Tę wadę zaraz znajdziemy.
Przy tych słowach właściciel skrzypiec, którzy w międzyczasie okazał się byłym majorem, sięgnął ostrożnie paznokciem małego palca przez lewy otwór rezonansowy do wnętrza instrumentu i wy dobył z niego kawałeczek gumy do żucia.
— Tę oto drobnostkę ja tam przyklepiłem, aby zmienić dźwięk. Gdyby pan tego nie był zauważył, że coś jest w skrzypcach nie w porządku, byłbym się jeszcze wahał.
— Zamierzam je spłacać ratami. Zgadza się pan?



Ś. p. królowa Astrida.



Małżonek król Leopold III w pochodzie za trumną, z okaleczoną ręką na temblaku.

Belgów osierociła troje dzieci. Obowiązki matczyne spełniła z niezwykłym oddaniem i troskliwością. Opowiada, że częstokroć opuszczała przyjęcia, przepaszając gości słowami: „Muszę iść do domu, dzieci czekają”.

Skromną, mahoniową trumnę pokryły kwiaty. Tak miłowała je za życia, wdzięczny naród nie szczędził ich, gdy pochód żałobny szedł ulicami stolicy. Droga od katedry do grobów królewskich w Lacken długa jest kilka kilometrów. W myśl ceremonjału żałobni goście udali się samochodami. Król w ostatniej chwili oddalił od siebie adjutantów i szedł sam całą, długą drogę za trumną.

Na twarzy króla widać było silne wyczerpanie, na prawym policzku głęboka rana. Leopold idzie z trudem, widać, że każdy krok go boli. Opamiętany jest. Ale raz po raz uderzają mu łzy do oczu z siłą tak nieprzepartą... Król nie może ich powstrzymać... Naród patrzy... i cierpi z królem. S.

Z życia katolickiego

Kręactwa sowieckie

„Uściśnemy wyciągniętą ku nam dłoń, by z czasem pogruchotać jej kości“. Niedalek jak rok temu Sowietowi przyjęto do Ligi Narodów. Znekana bieda, zagrożona rewolucją ludzkość, w przedziwnym jakimś otumanieniu, czy obłędzie przyjęła do stołu obrad Rosję. Podpalacz z gorejącą żagwią stanął u bram. Początkowo Rosja zachowywała się spokojnie. Przedstawiciel jej Litwinow mówił nawet o pokoju, jako jedynym pragnieniu Sowietów. Wszystkim wydawało się, że Rosja wyrzekła się już światowej rewolucji.

A dziś? — Na ostatnim kongresie komunizmu światowego w Moskwie, przy udziale przedstawicieli 65 państw, wyrażono jeszcze raz otwarcie i stanowczo wolę światowej rewolucji. Droga wiedząca do tego celu ma być inna, więcej przebiegła, podstępna. Przewodzącym należy stworzyć wspólny front, powołać do niego nawet tych, których dotąd uważało się za wrogów. Polecenie zostaje wykonane natychmiast, najpierw we Francji. W kilkanaście zaledwie dni po wydaniu rozkazu na ulice francuskich miast wychodzi tłum jeszcze niedawno poważniony, dziś zgodny — strzela do policji, wojska, rozbija sklepy... A drugie polecenie? „Musimy zaprzestać jawnej walki z religią! Religiję należy zwalczać ubocznie, należy podrywać zasady wierzeń, stawiając ideał komunizmu ponad chrześcijaństwo!“ I w tym wypadku rozkaz zostaje wykonany z niezwykłą szybkością. Dowód: w tych właśnie dniach otrzymaliśmy z Francji ulotkę podpisaną przez „Komisję Polską Czerwonej Pomocy we Francji“, w której komuniści stają w obronie... katolików i wzywają nas do wspólnej walki z hitleryzmem. Przegłotali i zawiedli się. Niema bowiem takiej sprawy, któraby złączyć nas mogła w jednym szeregu z nimi. Dzieli nas przepaść. A pojednanie jest tylko możliwe przez uznanie autorytetu Boskiego Zbawiciela, władzy Jego nad nami i za cenę wyrzeczenia się swych błędów.

Z całą więc stanowczością odrzucić musimy wezwanie do „wspólnego frontu“ pamiętając o słowach komisarza sowieckiego: „Chcemy kościoły całego świata pogrążyć w morzu płomieni!“

Prześladowanie Kościoła na terenie Ukrainy jest bardzo gwałtowne. Władze tamtejsze wyznaczają ogromne podatki na świątynie, gdy zaś ściąganie tych wielkich sum okaże się niemożliwe, zamykają kościoły i zamieniają je na składy zbożowe lub kina. Pod tym pozorem

zamknięte zostały kościoły w Połonnem, Berszadzie i Obodówce, ostatnio zaś władze sowieckie zapowiedziały zabranie kościołów w Zytomierzu i Winnicy.

Przedmiotem szczególnie zajadłych przesładowań są kapłani katolicki. Po aresztowaniu szeregu księży wśród których wymienić należy ks. Szenfelda w Kijowie, administratora kościoła katolickiego na Ukrainie ks. Juchniewicza, oraz ostatniego unię ks. Szczepaniuka, sytuacja Kościoła na Ukrainie przedstawia się tragicznie, bowiem pousuwani zostali niemal wszyscy kapłani, mogący administrować sprawami kościelnymi a władze bolszewickie przystępują do masowego zamykania pozostałych świątyń.

Ze 120 kościołów na Białorusi pozostaje jeszcze czynnych niespełna 30. Na terenie Białorusi znajduje się obecnie tylko 12 księży a wśród nich siedmiu starców nie mogących już niemal spełniać obowiązków kapłańskich.

Wolnomysłiciele francuscy — czas wasz już minął! Niedawno odbył się w Milhuzie kon-

Malborg bez duszpasterzy. Donoszą tu z Malborga, że w ubiegłą niedzielę, po raz pierwszy od wielu set lat, nie mogło być w miejscowej parafii odprawione nabożeństwo tygodniowe wskutek tego, że w poprzednim tygodniu aresztowano proboszcza ks. kanonika Pingela oraz obu jego wikariuszy. O losach aresztowanych dotąd nic nie wiadomo.

Węgrzy w walce z samobójstwem narodu. W tych dniach w miejscowości Harkany w komitacie Baranya odbyła się uroczystość ku czci matek, podczas której w obecności regenta Węgier Horthy'ego wręczono nagrody 300 matkom licznego potomstwa. W czasie tej uroczystości nadzupan komitetu zwrócił się do regenta z prośbą, by podobnie, jak przed szesnastu laty oswo- bodzono kraj od bolszewizmu, dziś odpowied- niemi zarządzeniami rządowymi ocalić naród od samobójstwa, płynącego z epidemii systemu

jednego dziecka. Odpowiadając na to przemówienie regent Horthy oświadczył, że przygotowywane są prawne przepisy rządowe, ułatwiające zawieranie małżeństw, a utrudniające rozwody.

Poświęcenie nagrobka bohaterskiego kapłana. Dnia 27 sierpnia udał się do Słonima JE. Ks. Arcybiskup Metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski i odwiedził grób ś. p. księdza dziekana Jana Webersa, zamordowanego przez bolszewików w r. 1919 za współdziałanie z wojskiem polskim i werbowanie ochotników. Tu dokonał poświęcenia pomnika kapłana patrioty.

Dziesięciolecie pierwszej unijnej parafii na Podlasiu. Pierwsza unijna placówka duszpasterska na Podlasiu obchodziła niedawno 10-lecie swego istnienia. Dla zamianifestowania jedności kościelnej obrządków łacińskiego i wschodniego w kościele parafjalnym w Holi ks. kan. Roman Wilde, dziekan dekanatu parczewskiego, odprawił uroczystą Mszę św. przy licznych udziałach wiernych obu obrządków. Wśród uczestników nabożeństwa nie

brakło i prawosławnych. Po Mszy św. ks. Wilde wygłosił kazanie o jedności Kościoła katolickiego. Następnie sumę w obrządku wschodnio-słowiańskim wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu, w otoczeniu licznego duchowieństwa, odprawił ks. Aleks. Nikolski, proboszcz z Holi. Po suplikacjach miejscowy dziekan wygłosił kazanie, w którym przedstawił postać św. Jozafata, Apostoła Unji i Męczennika za wiarę.

Wyższe Katolickie Studium Społeczne w Poznaniu, ul. Podgórna 12b, przygotowuje pracowników społecznych, zarówno mężczyzn jak kobiety. Program obejmuje przedmioty prawnicze, społeczne, wychowawcze, pisanie na maszynie, stenografię, książkowość, nawet sztukę przemawiania. Za przesłaniem 1 zł 15 gr można otrzymać prospekt w sekretariacie Szkoły.



Listy naszych przyjaciół

Od Polaka brata Michała, który pracuje na misjach na dalekim Cejlonie (jest to wielka wyspa koło Indyj), otrzymaliśmy następujący list:

Wielebny Księżo Redaktorze! Ile razy przeglądam „Przewodnika“, tyle razy zdaje mi się, że jestem znów między swymi, w ojczyźnie. „Przewodnik Katolicki“ sprawia mi tyle radości, taką otuchą pokrzepia serce, że gorąco się modłę za całą redakcję i o ciągły rozwój tego wspaniałego pisma. Życie tu trudne i ciężkie. Mnie tu bardzo smutno, zwłaszcza, że sam jestem z Polski i jeszcze bardzo młody. Znosimy jednak wszystko cierpliwie pomni na wieczną nagrodę, którą trzeba sobie wysłużyć.

Na Cejlonie mamy obecnie porę deszczową. Morze jest ustawicznie wzburzone i żal mi doprawdy tych wszystkich, którzy znajdują się obecnie na statkach

Miasto Colombo, w którym przebywam, nie ma żadnych zabytków ani wspaniałych budowli. Życie płynie tu spokojnie, choć nie można na naszej placówce misyjnej narzekać na brak pracy. Niedawno obchodzono tu srebrny jubileusz panowania króla Anglii. Święto było bardzo uroczyste, a przez całą noc miasto tonęło w powodzi światła i sztucznych ogni.

Jestem biedny. Zamiast prenumeraty mogę wyudziżyć się tylko modlitwą. Serdecznie Was pozdrawia niegodny misjonarz Jezusa

Brat Michał.

gres wolnomysłiciele francuskich, którzy nato tylko się tam zebrałi, by jak najwięcej rzucać obelg pod adresem duchowieństwa i Kościoła. Do „pozytywnych“ uchwał kongresu należy uchwalenie szeregu protestów złożonych premierowi Lavalowi. Protestują wolnomysłiciele francuscy przeciw oficjalnemu przyjęciu, jakie zgotowano legatowi papieskiemu kardynałowi Pacelli'emu w drodze do Lourdes, przeciw udziałowi przedstawicieli rządu w uroczystościach kongresu eucharystycznego w Strasburgu, przeciw transmitowaniu przez radio strasburskiego przemówienia papieskiego, wreszcie przeciw utrzymywaniu w mocy konkordatu obowiązującego w Alzacji i Lotaryngji. Słusznie na te protesty odpowiada prasa alzacka przypominając, iż minęły te czasy, kiedy katolicy pozwolili traktować się jak obywateli 2-ej czy 3-ej klasy.

Uchwałami wolnomysłiciele nie przejęli się wcale ani p. Laval ani inni ministrowie.

Sad — to ozdoba i bogactwo kraju!

(Rola i Ogród)

Pięknie przedstawia się kraj, w którym liczne gospodarstwa wiejskie otoczone są rzędami drzew owocowych! Świąteczny nastrój drzew przybranych w śnieżno-białe, lub różowe kwiaty, rozwesela duszę naszą i upaja wzrok nasz wesołym wyglądem przyrody. Zaś jeszcze piękniej przedstawiają się drzewa podczas owocowania. Obładowane pięknymi, różnokolorowymi owocami, sprawiają wrażenie ozdobionej świecidełkami choinki. Liczne po całym kraju sady, wzorowo założone i utrzymane, świadczą o jego dobrobycie.

Drzewo owocowe, posadzone w warunkach dla siebie korzystnych, daje nam ze wszystkich roślin w gospodarstwie uprawianych największy dochód z powierzchni, jaką zajmuje. Ziemia w gospodarstwie, choćby najlepiej wykorzystana nie da nigdy takiego dochodu, jakby mogła dać przy zastosowaniu obecnego systemu sadzenia drzew owocowych z międzyplonem. Pod nazwą międzyplon rozumieć należy, że między drzewami owocowymi, można uprawiać bez szkody dla drzew, rośliny okopowe i zboża (patrz rys. 2).

W ten sposób posadzone drzewa owocowe pozwalają wydobyć z ziemi podwójną korzyść przez to, że korzenie ich sięgają daleko głębiej, niż korzenie okopowych, lub zbóż. Gdy więc zboża, lub inne rośliny pobierają pokarmy z wierzchnich warstw ziemi, to równocześnie drzewa owocowe czerpią te pokarmy, które się znajdują w głębszych warstwach, czyli w podglebiu i w podłożu. W takim sadzie należy dać odległości między drzewami przynajmniej 10 metr. w kwadracie, żeby umożliwić konną upra-

wę ziemi. Wysokość pnia drzewka, ze względu na panujące u nas wiatry i mrozy, nie powinna przekraczać 1,60 metra do korony.

Drzewa owocowe należy sadzić zdrowe, sprowadzone z odpowiednich szkółek, żeby mieć pewność co do jakości drzew pod względem zdrowotnym i czystości odmian^{*)}.

Przed założeniem sadu, ważną rzeczą jest poznanie się z wymaganiami naj-



System polowej uprawy drzew owocowych z zastosowaniem międzyplonu. Drzewa są posadzone w odległościach 15 metr. rząd od rzędu i w rzędzie po 8 metrów. Między drzewami owocowymi uprawiane są ziemniaki.

ważniejszych rodzajów drzew owocowych, żeby móc dostosować je odpowiednio do danej gleby i klimatu.

Jabłoń posiada wielkie znaczenie gospodarcze dla naszego kraju, więc jako taka zasługuje na największe rozpowszechnienie. Wymaga gleby pożywnej, gliniasto-piaszczystej z dostateczną zawartością wapna. Lubi wilgotnawe powietrze, z częstymi opadami letnimi. Nadmiar wilgoci w gle-

^{*)} Znana szkółka drzew na terenie Wielkopolski, jest szkółka drzew A. i J. Jeske w Jelonku, koło Poznania.

bie nie znosi, bo wtenczas podlega chorobie raka.

Grusza nie posiada tego znaczenia gospodarczego, co jabłoń, ponieważ jest więcej wymagająca pod względem klimatu, a owoce nie są tak trwałe, jak jabłka. Wymaga ziemi gliniastej, głęboko przepuszczalnej i położenia ciepłego. Nadmiar wody zaskórnej w glebie wywołuje grzybka „Fusicladium”.

Czeresnia wymaga gleby cieplej, piaszczysto-gliniastej z zawartością wapna. Owoce są bardzo cenne, a drzewa odznaczają się coroczną plennością. Czeresnię należy sadzić w kilku odmianach razem, ponieważ jest drzewem ściśle obcopolnym; wobec czego drzewo stojące samotnie, lub kilka, lecz jednej tylko odmiany, mogą być nieplodne.

Wiśnia jest odporniejsza na mrozy i mniej wybredna na glebę. Udaje się nawet na piaskach. Nie znosi wody zaskórnej i wymaga wapna w glebie.

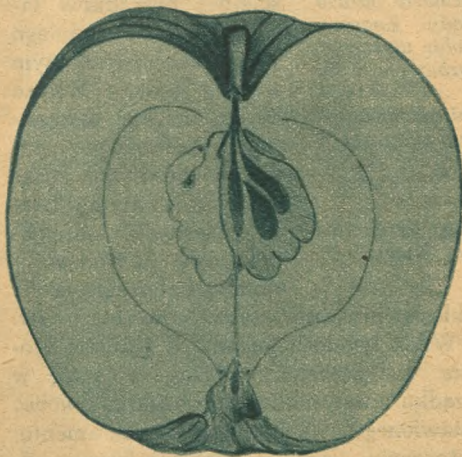
Śliwa rozwija korzenie tuż pod powierzchnią ziemi i dlatego znosi gleby wilgotniejsze. Udaje się prawie we wszystkich rodzajach gleb, w położeniu wilgotnym, nad brzegami stawów, lub jezior. Odmiany wielkoowocowe są

bardzo poszukiwane.

Mając po temu odpowiednie warunki glebowe i klimatyczne, możemy powiększyć wydajność ziemi, sadząc drzewa owocowe. Przez to przyczynimy się w wielkiej mierze do podniesienia dobrobytu w kraju.

A. Kwiatkowski.

Wystawa pszczelarsko-ogrodnicza i jedwabnicza odbędzie się w Ostrowie Wlkp. na sali Strzelnicy Miejskiej w dniach od 22—24 września b. r.

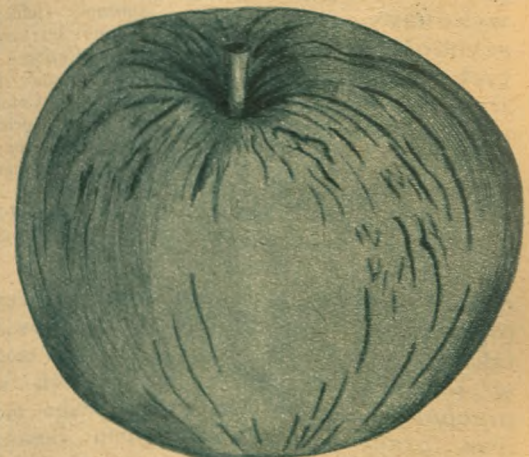


Antonówka

Wysoko cenione jabłko, jako owoc gospodarczy (kuchenny) nadający się na przetwory owocowe, np. marmeladę, kompoty, do suszenia i t. p.

Antonówka jest odmianą pochodzenia rosyjskiego, polecana do szerszej hodowli na Kresach Wschodnich, ponieważ tamtejsze warunki klimatyczne i glebowe, najlepiej jej odpowiadają. Jest odporną na przemarzanie i nie podlega prawie wcale chorobom. Rodzi obficie z przerwami, co trzeci rok. Wielkość owocu wynosi przeciętnie 8—10 cm. średnicy; kolor przy dojrzeniu złocisto-żółty, mięso białe, smak kwaskowato-słodkawy. Dojrzewa we wrześniu i przechowuje się do końca lutego.

Drzewo rośnie silnie, osiągając wielkich rozmiarów.



Wielkopolska Izba Rolnicza w porozumieniu z Wydziałami Powiatowymi przydzielać będzie matorolnym, posiadającym do 50 ha ziemi, koguty rozplodowe po niesłychanych przodkach po cenie ulgowej. Wydawać się będzie koguty rasy Leghorn oraz Karmazyny (Rhode Island Red) o nieśności matki powyżej 200 jaj u Leghornów, powyżej 160 jaj u Karmazynów i wadze jaj nie niższej 53 g. Cena koguta o pochodzeniu i wydajności wiadomych do trzech pokoleń wstecz wynosi 15 zł, z których Wydział Powiatowy ponosi 5 zł, Wielkopolska Izba Rolnicza 5 zł, a nabywca 5 zł plus koszty przesyłki i opakowania.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem danego Wydziału Powiatowego, w terminie do dnia 30-go października b. r.

Zgłoszenia i przesyłkę najlepiej jest urządzać zbiorowo przez Kółka Rolnicze lub Kółka Włościanek w celu oszczędzenia kosztów przesyłki i opakowania.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 16 do 25 b. m.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na IV kwartał b. r., na miesiąc październik wzgl. październik-listopad b. r.

Prosimy zgłosić się do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,34 na kwartał, zł 0,78 na miesiąc lub zł 1,56 na 2 miesiące.

Pod opaską z Administracji miesięcznie 0,90 zł, kwartalnie 2,70 zł.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym kwartale, winien nas o tem powiadomić przed dniem 30 b. m. Kto tego nie uczyni w terminie, będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Kalendarz

15. N. 14 po Z. Św. MB. Bolesnej.
16. P. Kornelji i Cyprjana.
17. W. Franciszka.
18. Ś. Józefa.
19. C. Januarego.
20. P. Eustacheego.
21. S. Mateusza.

Adoracje N. S.

- Włoskiejewki.
- Książ.
- Kuchary.
- Lewków.
- Ociąż.
- Ołobok.
- Rososzycyca.

„Zaszyj dziurkę póki mała...“

(Sprawy kobiece)



Zrazy nakładamy farszem z cebuli i chrzanem oraz cienkimi plasterkami słoniny.

Bielizna przed praniem i po praniu!

Każda staranna gospodyni powinna przed praniem dokładnie obejrzeć wszystką bieliznę przeznaczoną do prania. O ile znajdują się jakieś sztuki bielizny podarte lub w jakikolwiek sposób uszkodzone, należy je koniecznie naprawić. Nie jest to zbyt przyjemną rzeczą, niemniej nie można tego zaniedbywać, jeżeli chcemy, aby bielizna długo trwała.

Uszkodzone sztuki bielizny rozdzielamy na stosiki. Te, które wymagają łatania osobno — do cerowania osobno — i również osobno te, którym należy uzupełnić zapięcie. Łatania wymagają te dziury,

które są zbyt duże, aby je można było zacerować. Nierówny brzeg dziury należy wyciąć nitce, aby łatania miała ładny kształt. Łatę odpowiedniej wielkości, i z tej samej materji przykładamy do dziury i przy fastrygowujemy z obu stron. Następnie należy brzegi podciąć i obrębkowym ścięciem przyszyć z obu stron. Prześcieradła, które są na środku bardzo przetarte i osłabione, ale jeszcze nie podarte, trzeba przeciąć przez środek i zeszyć brzegami zewnętrznymi do środka. W ten sposób nadwątlony środek prześcieradła znajdzie się na końcach czyli „w głowach i nogach“.

Mniejsze dziurki można cerować. W tym celu dobieramy przędzę tego samego koloru co tkanina. Grubość przędzy powinna być dostosowana do grubości nici w tkaninie. Wystrzępione brzegi dziurki wycinamy w równy kwadracik i cerujemy,

starając się o równe odstępy między poszczególnymi nitkami, ażeby osiągnąć ładną równą plecionkę. Gęstość cery powinna być dostosowana do gęstości tkaniny. Należy również uważać na to, aby nitki cery szły w tym samym kierunku co nitki tkaniny. W ten sposób cera będzie ładna a po upraniu i uprasowaniu niezbyt widoczna. Nakońcu przystępujemy do przyszywania guzików i naprawiania przedartych dziurek od guzików. W razie potrzeby obrzucamy je raz jeszcze tak jak się dzierżga nowe dziurki. Guziki z masy perłowej należy odpruć przed praniem, aby w czasie maglowania nie zostały zmiażdżone między wałkami magła.

Co należy robić po praniu?

W praniu bardzo często zdarzają się pewne uszkodzenia bielizny. Dlatego po praniu — ale jeszcze przed maglowaniem należy bieliznę obejrzeć, czy nie jest uszkodzona, czy koroneczki nie są naderwane, lub czy niema jakichś nowych dziurek. Pończochy ceruje się również po praniu — ale przed maglowaniem. W ten sposób wszystkie cery przez maglowanie zmiękną i nie będą uciskały nóg. Wycerowaną bieliznę należy lekko skropić wodą i starannie poskładać, poczem dopiero można ją maglować i prasować. Jeżeli przy każdym praniu będziemy w ten sposób postępować, to z pewnością naprawek będzie niewiele, a bielizna będzie zawsze w dobrym stanie.

L. P.

Zrazy zawijane

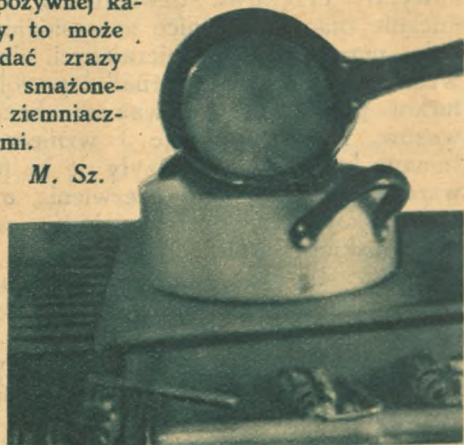
„Indyk z sosem, zraz z bigosem jadły dawne pany“... mówi stara piosenka. Przypomnijmy więc sobie, jak się przygotowuje tę starą a tak smaczną potrawę.

Mięso na zrazy bierze się tylko wołowe. Najodpowiedniejszym kawałkiem na ten cel, jest jak już sama nazwa wskazuje — „zrazówka“. Najlepiej poprosić rzeźnika, aby od razu ukrajał i zbił mięso na zrazy. Otrzymamy wtedy

wielkie, cienkie platy mięsa, które doskonale dadzą się pozwijać. Mięso należy rozłożyć na deszczce, posolić i popieprzyć. Na mięso układamy cieniutki platek okraszony świeżej (lub solonej) oraz rozsmarujemy nieco utartego chrzanu i utartej cebuli. Wszystko razem zawijamy i przetykamy patyczkiem, lub zamykamy specjalną drucianą klamerką, aby zrazy nie rozwinęły się w czasie gotowania. Tak przygotowane zrazy obrumieniamy na patelni na maśle — poczem układamy je w rondelku z poprzednio przygotowaną zasmażką z łyżki mąki i łyżki masła. Gdy już wszystkie zrazy są obrumienione i ułożone na rondelku, rumienimy jeszcze na patelni jedną małą cebulę usiekaną w drobną kosteczkę i wlewamy ją razem z masłem do rondla ze zrazami. Zrazy dusimy pod pokrywą przez 1 godzinę uważając, aby sos nie wypiekł się. W razie potrzeby rozrzedzamy go rosołem lub ostatecznie wrzącą wodą. — Zrazy powinno się podawać na stół

w ładnym rondelku. Naturalnie trzeba zwracać uwagę na to, aby rondelk nie był zakopcony lub pokapany sosem. Do zrazów podaje się grubą kaszę tatarską, która wraz ze zrazami bardzo dobrze smakuje. Jeśli kto nie lubi tej tak zdrowej i pożywnej kaszy, to może podać zrazy ze smażonymi ziemniaczkami.

M. Sz.



...układamy w rondelku z zasmażką, wkońcu dolewamy zrumienionej w maśle cebulki.

...następnie smażymy je na patelni i...

Rady praktyczne

Plamy na bieliźnie powstałe z pstrzyn pajęczych najlepiej usuwa się zapomocą boraksu. Boraks znany zresztą powszechnie nabyć można w każdej drogerji i w każdym niemal sklepiku za kilkanaście groszy. 1 łyżeczkę boraksu rozpuszczamy w 1/2 szklanki gorącej wody. W powstałym tym maczamy czystą łątkę, i wycieramy nią zaplamione miejsce. Plama znika z łatwością. Plamy z czerwonego wina i czarnych jagód (borówek) wywabia się

mlekiem. Zaplamione miejsce na obrusie czy ubraniu zanurzamy w talerzu z mlekiem i pozostawiamy tak przez kilka godzin. Mleko może być surowe jak i gotowane, jest to rzeczka zupełnie obojętna. Plama „wymoczy się“ i zniknie niemal bez prania, przez samo moczenie.

Związek Polski (Poznań, ul. Pocztowa nr. 27, m. 1) donosi, że

1) Malarz pokojowy, Wielkopolanin, chciałby przenieść się do b. Kongresówki.

2) Elektrotechnik - mechanik, b. dobre świadectwa, koncesja na zakładanie instalacji elektrycznych, reparacja samochodów. Gdzie potrzebny?

3) Pomorzanie chce otworzyć skład drogerijno-mieszany w jednym z miast b. Kongresówki. Gdzie znajdzie poparcie miejscowego społeczeństwa?

Informacje prosimy kierować pod powyższym adresem.

JAK CIEN...

Powieść

10)

— Zresztą, proszę panów, mamy do rozporządzenia daktyloskopję (jest to odszukiwanie przestępcy według odcisków palców, pozostawionych przez niego na różnych przedmiotach). W tych aktach — wskazał stos papierów na półce — jest nieskończona ilość odcisków palców Lińskiego... fotografie ich porozsyłałiśmy wszędzie, mają je wszyscy nasi agenci.

Zerwał się, z gniewem kopnął krzesło.

— Nic... nic, nic!

— To bardzo smutne widoki dla niewinnych, wplątanych w tę sprawę — zauważył Stefan.

Prokurator wzruszył ramionami, widocznie wstydił się swojego uniesienia.

— Musimy go wkońcu schwycić — mruknął — i komenda policji i ja zawzięliśmy się!

— Taka straszna zbrodnia... Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy — powiedział półgłosem Doberski.

Stefan westchnął.

— Tak... o tę rychliwość właśnie chodzi!

VI.

Niski, dosyć otyły ksiądz, szedł wolno ścieżką pomiędzy polami. Głowę, okrytą słomianym kapeluszem o szerokich skrzydłach, schylił nad trzymanym w rękę brewjarzem — podnosił ją chwilkami, a wtedy ukazywała się twarz nieładna, o grubych rysach i małych bystrych oczach, głęboko pod czołem osadzonych.

Z wyrazem miłości obiegały krajobraz: rozległe pola, pocięte czarnymi pasami zoranej ziemi, między którymi mandle zbożowe jaśniały jak skołtunione płowe czupryny, łany błyszczących w słońcu liści buraczanych i pomierzwionej ciemnej naci kartoflanej — uszy chwytaly brzękliwe dźwięki kos, rytmicznie tnących pszenicę na sąsiednim polu, przyspiewki podbierających dziewczuch, pokrzykiwania fernali i powolny turkot piętrowo naładowanych zbożem wozów, które skrzypiąc i wzniecając tumany kurzu, wolno toczyły się ku folwarcznym budynkom, czerwienią murów łyskających poprzez podwójny szereg włoskich topoli.

A wszystko zalewało złotymi falami słońce, gorące, radosne sierpniowe słońce.

Brzydka twarz patrzącego okryła się wyrazem błogości, a szerokie usta wyszeptaly:

— Pięknym jest świat!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stara kobieta z pękiem chróstu na plecach schylała mu się pokornie do ręki.

— Na wieki... jak się macie Wróblina? A skąd to idziecie?

— A to ciernia na granicy naciemam, na ogień będzie.

— A nie będzie się to dziedzic o szkodę gniewał?

Roześmiała się, błyskając zdrowymi jeszcze zębami.

— Jaka tam szkoda, ojczulku duchowny, a dyć jeszcze kurentny jaśnie pan powinien być, że mu się miedzę wyczyści.

Uśmiechnął się ksiądz i dał tej kwestji spokój.

— A gdzież to wasz Felko się podziewa? Dlaczego nie przychodzi już w ogrodzie na plebanji robić?

Odbąknęła coś niewyraźnie i pocałowawszy księdza w rękę, ku domowi podreptała. Nie mogła się przecież „ojcu duchownemu” przyznać, że się ów Felko w dworskich zagajnikach na zwierzynę zasadza... Trza żyć! co ma robić wdowa, komornica... bezrolna...

Siąknęła nosem.

— A ten nasz księżulek to taki, że aby w ślipia człowiekowi zajrzy i już wszystko wi, co w nim siedzi, co se myśli, a nawet co jutro zrobi! Nolepi to mu z oczów zejść — mruzczała przyspieszając kroku pomimo ładunku gałęzi, który ją do ziemi przygniatał...

A ksiądz stał wciąż dobrotliwie uśmiechnięty, zapatrzony.

Kochał te pola i miedze... i czerniące na horyzoncie krze cierniowe... i drzewa, rysujące się wyraźnie na przejrzystym tle nieba i drogę, która biała-

wą od pyłu wstęgą wśród zielonych łanów biegła. Tu się urodził, tu się wychował — wzrok jego ku czerwono świecącym ścianom folwarcznych budynków pobiegł.

Bystre oczy złagodniały, usta wymówiły jakieś niedosłyszalne słowo, i znów, spuściwszy głowę, ruszył wolno przed siebie, odmawiając brewjarz.

Skończył modlitwę, dochodząc do miejsca, gdzie polna dróżka przekraczała rów. Przystanął, a za nim rozległ się okrzyk:

— Księżu Stanisławie, księżu Stanisławie!

Drgnął, odwrócił się. O parę kroków od niego, za rowem, stała na polu jednokonna biedka — siedzący w niej mężczyzna przyjaźnie ku niemu kapeluszem powiewał.

— Księżu Stanisławie! a gdzież to tak wędrujesz?

— Brewjarz odmawiałem! — wesoło odkrzyknął ksiądz.

— Widzę, że skończyłeś. Przyjdź tu do mnie, bo biedka przez ten rów nie da rady i siadaj ze mną, zabieram cię na obiad!

Ksiądz się zawahał.

— Kiedy...

— Niema gadania! Od dwóch dni nie byłeś, należy mi się! Siadaj, inaczey ludzi zawołam i każę cię związać!

Ksiądz się roześmiał i zręcznie przebywszy dosyć głęboki rów, usiadł obok Andrzeja Lińskiego, właściciela folwarku Sielińce, którego czerwone mury tak wesoło poprzez drzewa przeblyskiwały.

Wysoki, szczupły, o gęstej czuprynie bardzo dziwnego koloru — niegdyś ogniste ruda, dziś gęsto przetykana była srebrnymi nitkami — o błękitnych oczach, wesoło spoglądających na świat spod nastroszonych rudawych brwi, Liński stanowił zupełne przeciwieństwo towarzysza, którego tęga, opięta sutanna postać z trudnością mieściła się na wąskim siedzeniu biedki.

Łączyła ich przyjaźń bardzo dawna, bo sięgająca lat dziecinnych. Stanisław Matusiak, syn ubogiego, małorolnego chłopca, uczęszczający z gromadą innych dzieciaków do dworskiej ochrony w Sielińcach, został wyróżniony za wielkie zdolności i wyjątkowo dobry charakter i zabrany do dworu na wspólną naukę z młodymi Lińskimi.

Specjalna przyjaźń połączyła go z rówieśnikiem, najmłodszym Jędrkiem. Pokochali się jak bracia, razem się bawili, razem uczyli i przyszła chwila, że razem pojechali do gubernjalnego miasta do szkół.

— Dziadowie i pradziadowie moi bili się za Ojczyznę... mnie to nie jest dane, niech mam chociaż tę załugę, że jej porządnie obywatela dostarczę — mówił stary pan Liński.

Zmarło się starym Matusiakom, dzieci ich rozpierzchły się po świecie w pogoni za kawałkiem chleba, Stasiak chował się we dworze, jako piąte dziecko,



Mieczyki (*Gladiolus gandavensis*)

Wspaniałe wielobarwne wielkie kwiaty kielichowate, nadają się specjalnie do wystroju ołtarzy Pańskich, wystaw i innych większych pomieszczeń posiadających dużą perspektywę. Mieczyki są roślinami cebulkowymi, pochodzenia afrykańskiego. Na glebę nie są wybredne. Udają się prawie w każdej pożywej, niezbyt wilgotnej ziemi. Hodowla mieczyków jest bardzo łatwa. Sadzi się cebulki w maju rzędami, w odległościach 15 cm i 10 cm głęboko. Jesienią przed mrozami należy cebulki wykopać, wysuszyć i przechować w miejscu niedostępnym dla mrozu do wiosny. Kwitną z początkiem sierpnia do jesieni.

A. Kw.

traktowany jako brat i przez chłopców i przez złotowłosa Marynię.

Był to chłopak zupełnie nieprzeciętny, niezmiernie zdolny, o umyśle bystrym, przenikliwym, o duszy gorącej i sercu pełnym uczucia. Z Jędrkiem roili wielkie plany, ziemię z posad poruszać chcieli.

— Najzdolniejszy uczeń w całym gimnazjum — mówili o nim nauczyciele.

Wszyscy rokowali mu świetną przyszłość.

— Powinien iść na prawo, ma taki przenikliwy umysł, co to za adwokat będzie — twierdzili jedni.

— Ma wszelkie dane na uczonego badacza — radzili drudzy. — Jest tak dociekły, dokładny w robocie, a przytem zdolny!

Tymczasem...

Tymczasem zaszła w życiu młodego chłopca wielka, cicha tragedia, która zmieniła zupełnie jego kierunek życiowy.

Nie wiedział o niej nikt, oprócz może Jędrka, który kochając go jak brata, wszystkiego się domyślał — ale milczał. On też jeden się nie zdziwił, gdy Stasiek porzuciwszy uniwersytet, wstąpił do seminarjum.

I oto siedział teraz na biedce, podskakującej na nierównościach pola i z wesołym uśmiechem tłumaczył przyjacielowi, dlaczego się od dwóch dni we dworze nie pokazał.

— Nie masz pojęcia, Jędrku, jaki byłem zapracowany! Miałem zaległe trzy artykuły do miesięcznika diecezjalnego... upominali się i upominali! Już myśla-

łem, że mnie biskup wyklnie! Rachunki parafjalne trzeba było zamknąć, kaplica na Wygodzie szczęśliwie ukończona, ale właśnie dlatego musiałem rachunki przedstawić...

— Nie zwracaj ksiądz głowy! Dla chcącego niema nic trudnego! Jakbyś był naprawdę chciał... ale ja już wiem, że wolałeś te twoje książki ode mnie!

Przekomarzali się, sprzeczali żartobliwie, a szparki gniadosz, przeciągnawszy biedkę po dosyć chwiejnym mostku, z radosnym rzeniem popędził ku stajni.

Przez szeroko otwartą bramę wjechali do parku, ogarnął ich miły, pachnący cień. Ksiądz zdjął kapelusz, obtarł czoło z potu.

— Uff! gorąco było!

Pan Andrzej oddał konia nadbiegającemu ze stajni chłopakowi i pociągnął przyjaciela w głąb domu.

— Choć podły zdrajca z ciebie, ale już ci dam po obiedzie butelkę reńskiego... żeby cię na drugi raz zachęcić, wiesz?

Jakoż gdy po obiedzie zasiedli na tarasie po przeciwnej od zajazdu stronie domu — na małym stolyczku lśniła obiecana butelka reńskiego, błyszcząły kieliszki, czarna kawa w maszynce nęciła zapachem.

— Osiołkowi w żłobie dano... — żartował ksiądz. — Niewiadomo, co lepsze i do czego się pierwej brać.

— Do kawy naturalnie, bo wystygnie, a potem do winka. Dam ci takie cygarko, że buzi dać!

— Wiesz, że nie palę!

Było cudne, sierpniowe popołudnie, powietrze przepojone zapachami kwiatów aż upajało, wietrzyk szeleścił cicho w gałęziach niebotycznych drzew.

— Wyspa szczęśliwości! — westchnął ksiądz, błędząc z rozkoszą oczami po zielonej głębi parku.

— I pomyśl, księżo Stanisławie, ile my tu już lat...

Z drugiej strony dworu rozległ się warkot samochodu. Pan Andrzej podniósł głowę, nasłuchując.

— Goście? Któż to może być?

— A może ktoś z urzędu? — wtrącił ksiądz, stawiając kieliszek.

We drzwiach ukazał się stary służący Piotr, wyglądał zmieszany.

— Proszę jaśnie pana.

— Kto to przyjechał?

— Doktor z lksinowa i jeszcze jeden pan i... Nie dokończył, usunął się na bok, przepuszczając Radlicza.

Pan Andrzej wstał, z pewnym zdziwieniem patrząc na wytworną postać nieznanego.

— Czy mam przyjemność z panem Lińskim? — podszedł doń Stefan.

— Tak jest — pan Andrzej patrzył wyczekująco.

— Radlicz — wymienili uścisk dłoni — przywożem siostrzenicę pana, panią Skawinową...

Ksiądz Matusiak odwrócił się nagle, brzydka, pospolita twarz zmierzchła, zacisnęły się szerokie usta.

— Dorę! — wykrzyknął zdumiony Liński. — Cieszę się, bardzo się cieszę! Ale dlaczego pan mówi: przywożem? Czyżby?...

— Jest chora — mówił Stefan — i właściwie przywoził ją doktor Dobercki z lksinowa, ja tylko towarzyszę do pomocy, jako przyjaciel.

Pan Andrzej biegł śpiesznie poprzez jadalnię hu hallowi. W fotelu przy oknie ujrzał nawpół leżącą wiotką postać w czerni, z głową wspartą na ramieniu szpakowatego mężczyzny.

Nastąpiły przedstawienia się, półgłosne tłumaczenia. Liński poruszył całą służbę, kazał czempredzej przygotować najlepszy pokój gościnny, posłał po miejscowego doktora z listem, prosząc o przyjazd i przywiezienie pielęgniarki.

Nawpół przeprowadzono, nawpół przeniesiono Dorę do przygotowanego pokoju. Służące pod kierunkiem doktora rozebrały ją i ułożyły w łóżku.

A potem szykowano rosół, jakieś wzmacniające polewki, grzanki. Cały dom był w poruszeniu.

Tylko proboszcz, tak się zwykle gorąco przejmujący każdym w Sielińcach zdarzeniem, nie brał w niczem udziału.

Od chwili wejścia do hallu stanął w jego najciemniejszym kącie i gorące dziwnym ogniem oczy wbił z bolesnym wyrazem w złotorudą kobiecą główkę, bezwładnie na ramieniu doktora wspartą.

Jej córka...

Podobna do niej... ach! jak podobna!

Czas się nagle cofnął — przepadło, zginęło w niebycie ćwierć wieku... To nie stary, siwiejący ksiądz stał w kącie wielkiej dworskiej sieni... to młody, dwudziestodwuletni student walczył z okropnym, serce rwącym bólem, zalewał się palącymi łzami na wieść, że znalazł się ktoś, co serce Marji Lińskiej zdobył...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Pociąg — Wystawa

Jeździ obecnie po Polsce pociąg-wystawa, krzewiąc wśród ogółu obywateli hasło popierania własnego, polskiego przemysłu i handlu. Do Poznania przybył z początkiem września. Między wielu ciekawymi rzeczami zawiera ta wystawa również ciekawe spostrzeżenia, odnoszące się do naszego handlu rybnego. Jak się okazuje z podanych liczb, wydaliliśmy w ciągu 10 lat — 400 milionów złotych na sprowadzenie z zagranicy ryb, przeważnie śledzi. Zagraniczna ryba pożera niepotrzebnie polski pieniądz. Zapominamy bowiem, że morze nasze posiada takie same skarby, co i inne.

I tak np. — polski śledź przewyższa swoją wartością śledzie zagraniczne. POCO więc sprowadzać je z zagranicy, skoro nasz polski śledź nie tylko że bije zagranicznego konkurenta, ale wydajnie zasila gospodarkę krajową.

Jeżeli przyjmiemy, że 10 naszych śledzi kosztuje złotówkę, to z tej złotówki — 32 grosze zarobi polski marynarz; 21 groszy — robotnik; 20 groszy — przemysł drzewny (beczki, skrzynie itd.); 17 groszy — produkty (przedewszystkiem sól); i 10 groszy transport wodny czyli żegluga.

Jak więc widzicie rachunek jest prosty. O tych i wielu innych, a zawsze każdego obywatela bardzo interesujących sprawach, objaśni was, gdziekolwiek się zjawi, w najbliższym czasie

Pociąg — Wystawa.

Z TYGODNIA: Obcięcie pensyj i obniżenie emerytur?

Główne zadania

Sejm nowy nie będzie się zajmował wielką polityką, lecz sprawami gospodarczymi. Rząd mu tę pracę ułatwi przez to, że zaprowadzi daleko idące oszczędności w wydatkach państwowych. Kilka tygodni temu slyszeliśmy, że minister skarbu nastaje, by niedobór w roku 1935-36 nie przekraczał stu milionów złotych. Obecnie niedobór jest znacznie większy: za pierwsze cztery miesiące roku skarbowego (od kwietnia do końca lipca) wyniósł 105 milionów. Za

cały więc rok niedobór może dosięgnąć 300 milionów.

Oszczędności

Mówią, że nowym ministrem skarbu będzie Ignacy Matuszewski, który już 5 lat temu piastował tekę skarbu; jest on zwolennikiem obniżenia pensyj urzędniczych (od 10 do 25% podobno), gdyż inaczej nie da się usunąć niedoboru. Poza tem byłyby obniżone emerytury. O podwyżce podatków niema mowy. Obcięcie pensyj byłoby złagodzone przez obniżkę opłat za mieszkanie, za gaz, elektryczność, tramwaje i t. p.

Przykład Francji

Tak właśnie postąpił rząd francuski. Wprawdzie urzędnicy we Francji, urzędnicy państwowi i renciści stracili 10% zarobków, ale z drugiej strony obniżka komornego i żywności w dużej części wynagrodziła im tę stratę. Ważną jest też zapowiedź, że wartość waluty naszej nie ulegnie zmianie, tak jak nie uległ zmianie frank francuski, czyli że inflacji nie będzie.

Kto będzie premierem?

Niewiadomo tylko, kto stanie na czele rządu. Wyplęło nazwisko wojewody krakowskiego Raczkiewicza (do niedawna marszałka senatu), jako obdarzonego wielkim zaufaniem Prezydenta. Znamienne, iż właśnie wojewoda Raczkiewicz był nadzwyczajnym ambasadorem czyli wysłannikiem na pogrzebie królowej belgijskiej Astrid.

Szwecja a Polska

Nasza polityka zagraniczna polega na zdobywaniu przyjaciół z pośród sąsiadów. Takim przyjacielem jest Szwecja, od której nie nazbyt oddaleni jesteśmy morzem. Nasz wiceminister spraw wojskowych Fabrycy złożył wizyty szwedzkiemu ministrowi wojny i szefowi sztabu. Szwedzi chcą być w razie nowej wojny neutralni, czyli nie walczyć, tak powiedział wobec wiceministra Fabrycego szwedzki minister wojny. Inna rzecz, czy Szwecja nie będzie zmuszona wyjść z tej „neutralności“, czyli obojętności. I tak widać, że stosunki szwedzko-rosyjskie nie są przyjazne. Bolszewicy zapomocą łodzi podwodnych badają ćwiczenia morskie floty szwedzkiej oraz umocnienia brzegów szwedzkich.

Zatarg

Bolszewicy na dobre zadarli z Ameryką. Rząd sowiecki zobowiązał się wobec Roosevelta, że nie zniesie, by na gruncie Rosji komuniści przygotowywali zamach na ustrój Ameryki Północnej. A tymczasem w zjeździe moskiewskim Komunistycznej Międzynarodówki uczestniczyli komuniści amerykańscy i zjazd uchwalił rewolucję światową. Protest rządu amerykańskiego przeciw tej uchwale został przez Sowiety

Kanał Sueski — to dla Włoch jedyna droga do Abisynji

Skracający drogę do Indji i Przylądka Dobrej Nadziei przeszło o 8 tys. klm, to jedno z największych dzieł techniki, stoi obecnie w obliczu bardzo ważnych zagadnień politycznych. Znosi się bardzo poważnie na wojnę Włoch z Abisynją. Kanał Sueski w tej wojnie odgrywać będzie bardzo wielką rolę. Jest on jedyną możliwą drogą prowadzącą do Abisynji. Gdyby Anglicy zamknęli tę drogę, wojna byłaby niemożliwą. Stąd też dzisiaj na Kanał suezki zwrócone są oczy świata. Przez niego bowiem codziennie przepływają wojenne okręty włoskie do Abisynji z transportami wojska i broni.

Kanał od Port Said'u aż do Suezu ma 160 klm długości i 100 metrów szerokości. Okręty przebywają go w ciągu 15-20 godzin. Kanał jest szeroki na 100 metrów, tak, że bez przeszkody mogą się mijać okręty. Po obu stronach kanału ciągną się bite szosy, umożliwiające wygodną komunikację lądową. Przy nich wznoszą się budynki towarzystw żeglugowych i składnice towarowe zaopatrujące w miarę potrzeby statki. — Nie trzeba dodawać, że Anglicy, którzy są panami kanału, dbają bardzo o niego. Nieustannie zatrudniane są przy kanale gromady robotników, naprawiających każde uszkodzenie. Wszystkie te prace pokrywają okręty, które muszą za przejazd opłacać dość wygórowaną sumę, zależną od pojemności statku. Obie strony są jednak zadowolone, Anglicy ze zysków, a okręty z krótszej drogi.

Towarzystwo angielskie, w którego posiadaniu znajdują się akcje kanału, robi na wojnie też świetny interes. Od przewiezienia jednego żołnierza (czyli właściwie za jego przepuszczenie przez kanał) trzeba płać 10 franków w złocie. Włochy zapłaciły zatem samej taksy od przewiezienia 4 miliony franków. Od jednego okrętu o pojemności 10 tysięcy ton płaci się za przejazd przez kanał sumę równą 26 tys. zł.



odrzucony. Rząd sowiecki bowiem zaprzeczył, by kiedykolwiek miał przyrzec Ameryce niedopuszczenie u siebie zjazdów Komunistycznej Międzynarodówki. Roosevelt chętnieby zerwał stosunki z Rosją, gdyby nie to, że w ten sposób okazałaby się jaskrawo jego wielka omyłka: on bowiem pierwszy zwrócił się do Sowietów z gotowością uznania ich rządów. Zbliży się czas wyborów nowego prezydenta w Stanach i przeciwnik Roosevelta Hoover wyzyskał ten błąd polityczny, jakim było uznanie Sowietów jako państwa przez Amerykę.

Słońce nad Abisynją, czyli wojna się zbliża

W Abisynji kończy się pora deszczowa. I w połowie tego miesiąca zaczynają się walki wojenne. Chyba że stanie się coś, co w ostatniej chwili powstrzyma Mussoliniego od marszu. Ale co go ma wstrzymać? Liga Narodów? Mussolini wysłał przedstawiciela Włoch na zebranie Rady Ligi, zapowiedział jednak, że zajmie Abisynję i wbrew Lidze. Ażeby wojna z Abisynją nie wyglądała na gwałt, Mussolini chce, by

Liga wykluczyła Abisynję za uprawianie niewolnictwa. Anglii Mussolini niezbyt się obawia. Sami Anglicy, pisząc otwarcie, że Anglia nie jest przygotowana do wojny, utwierdzają Włochy w tem, by się nie lękały starego bezzębnego lwa brytyjskiego.

Niespodzianka

Tylko cesarz abisyński zrobił Mussolinemu przykrą niespodziankę: wydzierzawił na 75 lat obszary ponoć bogate na naftę, towarzystwu angielsko-amerykańskiemu. Obszary te leżą akurat na pograniczu kolonij włoskich w Afryce, czyli, że gdyby Włosi zajęli te ziemie „naftonośne“, nie mogliby ich użytkować, bo już ich ktoś ubiegł.

Ojciec święty napomina i przestrzega

Wobec gorączki wojennej, która ogarnęła Włochy, głos Ojca św. brzmi poważnie, chłodząc zapalne umysły faszystów. Papież w przemówieniu do sióstr miłosierdzia potępił wojnę zaczepną, nazywając ją czemś strasznym i okropnym. Włochom, twierdzącym, że państwo ich potrzebuje rozszerzenia się, a wojna ma cel obronny, papież odpowiedział, że rozszerzenie się (eks-

pansja) jest tem, z czym się trzeba liczyć, ale sama ekspansja nie daje prawa do toczenia wojny. Natomiast obrona jest prawem, nie wolno jednak przekraczać granic obrony, bo jeśli te granice się przekroczy, obrona stanie się winą.

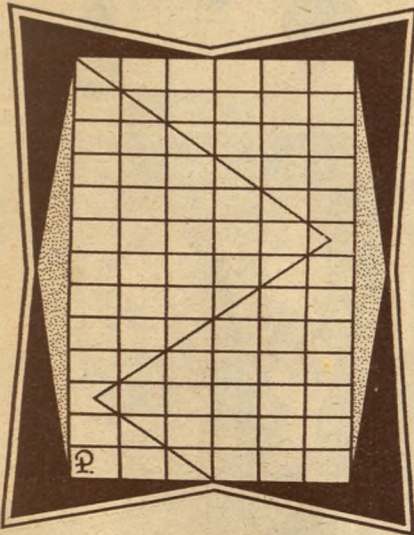
Misje katolickie w niebezpieczeństwie

Łatwo można się domyślić, że papież nie uważałby wojny z Abisynją za wojnę obronną. Sprawy misyjne w Afryce i Azji ucierpiałyby pewno przez tę wojnę. Protestanci, mahometanie i poganie wskazywaliby na to, że wojnę niesprawiedliwą toczy właśnie państwo katolickie, Włochy, którego misjonarze głoszą pokój i sprawiedliwość. Jak to pogodzić jedno z drugim?

Nienawisć przeciw Włochom rozciągnęłaby się na misje włoskie i wogóle na misje katolickie. Słowem, interes Włoch jako państwa w Abisynji a interesy katolicyzmu w szerokim świecie są sprzeczne. Państwo włoskie zdobyłoby tysiące kilometrów kwadratowych, ale katolicyzm straciłby tysiące serc i dusz już pozyskanych lub będących na drodze nawrócenia.

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

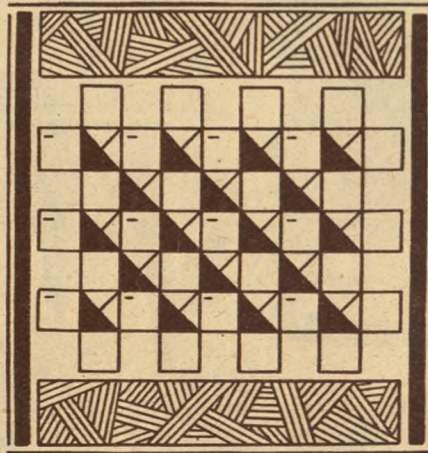
Literówka



Odszukać 13 wyrazów i wpisać poziomo w figurę. Litery w polach oznaczonych utworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Drzewo owocowe. 2. Stopień podoficerski. 3. Miejsowość nad kanałem Panamskim. 4. Młócenie zboża. 5. Mieszkańka Dalekiego Wschodu (wsp.). 6. Silny wiatr. 7. Część zegarka. 8. Wózek jednokolowy (wsp.). 9. Inaczej dżdżownica. 10. Inaczej chęć. 11. Włochy. 12. Są przy row-rze. 13. Narzędzie do pilowania.

Wirówka



W pus'e pola należy wpisać czteroliterowe wyrazy o podanym znaczeniu. Początek w oznaczonych krótkach. Kierunek zegarowy.

Rząd 2: Ukaranie. — Rzucenie. — Skwar, spieka. — Natarcie.

Rząd 4: Wielka ilość. — Duża sadzawka. — Płyn używany w farbiarstwie. — Ukazywanie.

Rząd 6: Rzemienie z klamrą. — Družba weselny — Uraza. — Miejsce zeszyte.

Rebus

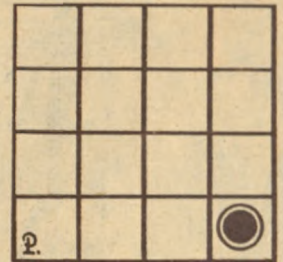


Szarada

Trzy głoski tylko — to ptak wspaniały, lecz wzbogac go o do-datek mały: o imię męskie — trzy głoski jedynie, będzie zwierzę, co z brzydoty słynie.

Z. S.

Kwadrat magiczny



Znaleźć 4 wyrazy czytane poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Piorun. 2. Inaczej rudny. 3. Powrócić do życia. 4. Inaczej obmywać.

Rozwiązania z numeru 34-go

Łożogrylu:

1. Smoła. 2. Kajak. 3. Rączny. 4. Oliwa. 5. Biegi. 6. Macki. 7. Myśli. 8. Równne. 9. Świsł. 10. Kręgi. 11. Wątlwy. 12. Kryza.

Ojciec święty.

Kwadratu magicznego:

1. Rufa. 2. Udar. 3. Fara. 4. Arab.

Odpowiedzi Redakcji

P. K. z G. Normy paszy dla królików. Nie wiem jakimi paszami Pan dysponuje. Stosuje się zwykle taką zasadę, że skarmia się przedewszystkiem odpadkami własnego gospodarstwa. Zielonego daje się tyle, ile królik zapagnie. Uważać jednak trzeba, aby wszelka karma była świeża i sucha. Gdy się żywi młode króliki, należy uważać, aby im nie dawać za dużo. Królik powinien zawsze przy drzewkach wyczekiwać na swój posiłek. Czego króliki nie zjedzą od razu, zawsze lepiej usuwać, aby pasza nie sfermentowała. Króliki przeznaczone do chowu nie powinny być przepasane. Młodym królikom, kotnym lub karmiącym samicom dodaje się zwykle po jednej garści owsa na dzień. Młode króliczki natomiast radzę zostawiać jaknajdłużej przy matce, to znaczej naj-

miej 10 tygodni. Do czterech miesięcy mogą zostać króliki wszystkie razem, po tym czasie natomiast należy samce od samic oddzielić. — Włodarczyk Feliks. Nie skorzystamy. — M. Kow. Biskupice. Niestety nie umieścimy. — Brat Michał, Ceylon. Otrzymałmy i przedłożyliśmy do 1. III. 36 — Czytelniczka. Prośby nie możemy spełnić. Radzimy nabyć Mszał Rzymski w Księgarni św. Wojciecha, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Znajdzie w nim Pani tekst polski i łaciński.

Pomóżmy kresowym kościołom!

Na wydzierzawionym z lasów państwowych kawałku bagna poleskiego, proboszcz osady

Klesów w wojew. wołyńskim, tuż nad granicą bolszewicką, ks. Topolnicki, przystąpił do budowy kościoła dla tej osady, gdzie zbiegło się około 5000 ludzi z najróżniejszych parafii polskich. Osuszył bagno, wznosił z drzewa tymczasową kaplicę i rozpoczął budować kościół. Ale na dalsze prace brak grosza.

Składamy bodaj po 1 złotym na ręce proboszcza przekazami pocztowymi lub przez PKO nr. 81.850.

Kresowe kościoły niechaj doznają opieki i pomocy każdego i olaka katolika.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 064 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

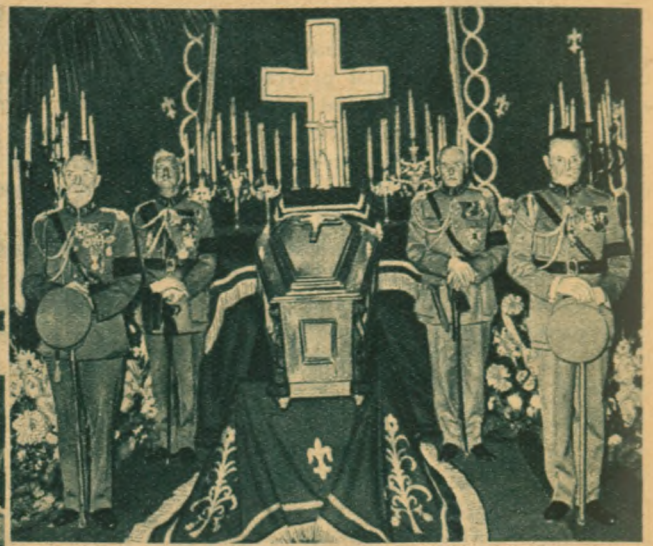
Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskóń w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarń i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



Włochy przygotowują się do wojny. Na zdjęciu widzimy chwilę załadowywania samolotów wojennych na okręt udający się do Afryki.
Times.



W sali pałacu królewskiego w Brukseli, zamienionej na kaplicę, wystawiono na katafalku zwłoki tragicznie zmarłej królowej belgijskiej Astridy

W Bułgarii wystawiono Mauzoleum (grobowiec w kształcie wspaniałego budynku) i kopiec ku czci obrońcy chrześcijaństwa, króla polskiego Władysława Warneńczyka poległego pod Warną w r. 1444. Odsłonięcia Mauzoleum dokonano w ub. miesiącu wśród wspaniałych uroczystości.



Podpisanie konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Jugosławią przez J. E. Kardynała Stanu Eugenjusa Pacelli'ego i ministra Jugosławii dr. Ljudewita.



Ślow. Młodzieży Męskiej w Wyganowie urządziło udane przedstawienie p. t. „Wesele krotoszyńskie”.

Nasi Jubilaci



1. Franciszek Gapiński z Okalewa służy od najmłodszych lat, bez przerwy, w Dobrach Okalewskich.
2. Tomasz i Maria Drzazgowie z Kostrzynka par. Wysoka obchodzili diamentowe годы.
3. Marcin Przybylski obchodził 50-lecie pracy zawodowej, przy kościele parafialnym w Wilezynie (Wielkopolska). Ojciec jego był przy tym samym kościele również organistą przez 50 lat.

50 letni jubileusz



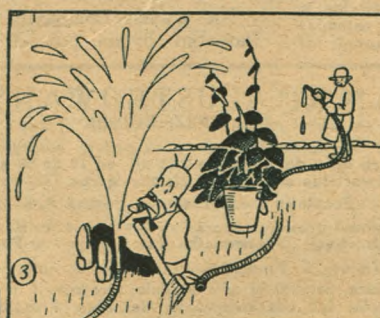
4. wiernej i nieprzerwanej pracy w jednej rodzinie obchodziły: Antonina Kucharska z Wronek
5. i Jadwiga Bukowska z Kruzwicy.



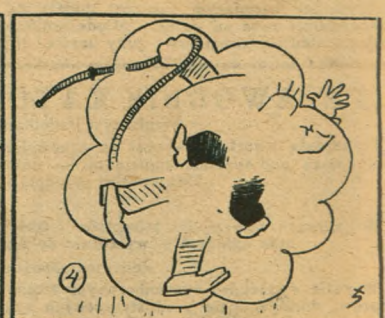
Wąż w ogrodzie? Jakas żmija, Która jadę swym zabija



Kto jest pierwszy, ten zwycięża — Muszę zabić tego węża.



Na zwycięzcę, dla ochłody Trysnął strumień zimnej wody.



Co za pech mnie dziś spotyka! Wąż gumowy ogrodnika Jest groźniejszy niżli żmija, Gdy zły człowiek nim wywija.